Nr. 100. | Lwów — Środa dnia 1 Maja. | Rok 1907.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech ... w innych Państwach ... Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Przedpłata we Lwowie miesięcznie 2 k. ... Ekspedycya we Lwowie ... na prowincyi ... Numer pojedynczy ... Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE ...

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: 1 | św. Filipa i Jakóba | Jana
Jutro: 2 | św. Zygmunta Kr. | Wielki Czwartek
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o godz. 4 min. 13, Zachód „ „ 6 „ 30
Długość dnia godzin 14 min. 17. Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Madyaryzacya szkolnictwa.

Od piątku demonstrują Rumuni, Słowacy i Serbowie węgierscy przeciw nowej ustawie szkolnej, uchwalonej tego dnia przez sejm na wniosek ministra oświaty hr. Apponyi'ego. Obradowano nad nią od poniedziałku po niedzieli przewodniej, a była to rozprawa bardzo burzliwa, bo naturalnie zwalczali ją niemadyarscy posłowie, większość zaś kossuthowska chciała jeszcze bardziej zaostrzyć jej madyaryzacyjne przepisy, co parę razy zniewalało ministra do stawiania kwestyi gabinetowej. Ostatecznie przyjęto bez zmiany projekt rządowy, teraz więc ludność niemadyarska demonstruje przeciw ustawie i zamierza prosić króla, aby odmówił sankcyi.

Przy układaniu swego projektu wyszedł hr. Apponyi z tego założenia, że nauczyciele ludowi są bardzo źle płatni, ponieważ ubogie gminy nie mogą dać im odpowiedniego utrzymania. Dotychczas szkoły ludowe na Węgrzech były zupełnie wolne i takie, na jakie każda gmina mogła się zdobyć. Wykłady języka węgierskiego były wszędzie obowiązkowe, ale nie było jednostajności w metodzie nauczania. Tak samo zresztą wykładano wszystkie inne przedmioty, a pensye nauczycielskie były najrozmaitsze, niemal w każdej gminie inne. Rząd państwowy wcale się nie mieszał do szkolnictwa ludowego, na które jednak pośredni nacisk madyaryzacyjny wywierały rady komitatowe. Teraźniejsza większość sejmowa, złożona z szowinistów kossuthowskich, wprowadza na wszystkich polach pewną centralizacyę, aby przez nią zatrzeć różnice narodowościowe i wyznaniowe, a z krajów korony św. Szczepana zrobić jednolite Węgry. Każdy minister w swoim zakresie przygotowuje odpowiednie reformy. Wiadomo, jak w tym kierunku działa Kossuth, twórca ustaw przemysłowych; minister spraw wewnętrznych hr. Andrassy ma mnóstwo centralizujących projektów, lecz z nimi jeszcze nie wystąpił, bo niektóre z nich nie są gotowe, a wszystkie muszą być traktowane razem, gdyż tworzą organiczną całość. Tak on sam oświadczył we czwartek; minister oświaty hr. Apponyi już się załatwił z główną częścią swoich reform, z ustawą o szkołach ludowych.

Ta ustawa, uchwalona w piątek, postanawia, że każdy ukwalifikowany nauczyciel ludowy, — tylko ukwalifikowani mogą być kierownikami szkół — pobiera pensyi tysiąc koron. Jeżeli gmina nie może mu tyle dać z własnych funduszów, to dopłaca mu rząd z państwowego skarbu i za to rozciąga ścisły nadzór nad szkołą, przepisuje plan nauk, przyjmuje i oddala nauczycieli. Z przemówień poselskich wynika, że wszystkie szkoły wiejskie będą w ten sposób wzięte w kuratelę rządową, ponieważ żadna gmina chłopska nie jest w stanie płacić nauczycielowi tysiąca koron. Mogą jednak powstać stowarzyszenia, które ze składek publicznych będą wspomagały gminy, aby one utrzymały szkoły wyznaniowe. Otóż, aby to nie przeszkadzało madyaryzacyi przez szkołę, większość sejmowa domagała się po prostu upaństwowienia oświaty ludowej. Na tym punkcie minister starł się z większością, zapowiedział w końcu swoją dymisyę i ostatecznie zwyciężył. Jego zdaniem, upaństwowienie jest zupełnie zbyteczne wobec dalszych postanowień rządowego projektu. I niezaprzeczenie miał słuszność.

Wedle owych dalszych postanowień, plan nauk ustanawia ministeryum, ono też wydaje wszystkie podręczniki i co pewien czas będzie wysyłało kontrolerów. Takiemu nadzorowi rządu państwowego będą podlegały wszystkie zgoła szkoły, więc i te gminne, oraz prywatne, na które skarb państwowy nic nie będzie łożył. Od takiego postanowienia już bardzo niedaleko do orzeczenia, że może istnieć nauczanie nielegalne, tajne, które będzie ścigane, jak w Rosyi. Szowinizm tak samo otwiera furtkę niewoli, jak despotyzm. Jest tylko inna etykieta, ale rzecz ta sama. Przeciw upaństwowieniu ludowego szkolnictwa przemawiał hr. Apponyi nie z cywilizacyjnych względów, ani z pedagogicznych, jeno dlatego, że konstytucya pozwala każdemu uczyć się w swym ojczystym języku, byłoby zaś niewłaściwością gdyby w państwowych szkołach język madyarski nie był wykładowym. Tak rzekł minister, lecz nie powiedział, dlaczegoby to było niewłaściwością.

Projekt rządowy zawiera jeszcze dwa paragrafy, które usilnie, lecz daremnie zwalczali posłowie niemadyarscy. Pierwszy głosi: „W szkołach powinien panować duch patryotyczny węgierski". Gdyby pod wyrazami „duch węgierski" rozumiało się „duch państwowy", to oczywiście nic przeciwko temu mieć nie można. Żadne państwo nie zezwala na to, by w szkołach publicznych krzewiono poglądy antipaństwowe. Lecz posłowie niemadyarscy utrzymywali, że pod wyrazami „duch węgierski" ustawa rozumie „madyarski", a to już jest pogwałceniem konstytucyi. Paragraf drugi orzeka, że „rezultaty nauki języka madyarskiego powinny być takie, iżby uczniowie, po skończeniu szkoły, zupełnie dobrze mówili i pisali po madyarsku. Nauczyciel, który nie osiągnie takich rezultatów, traci posadę bez prawa do emerytury, a taka szkoła będzie zamknięta". Większość sejmowa domagała się, aby takiego posiadania języka madyarskiego wymagano od uczni nie na końcu szkolnej nauki, ale już w czwartym jej roku, trzeba zaś tu dodać, że ustawa zaprowadza sześcioletnią obowiązkową naukę. Na to obostrzenie nie zgodził się hr. Apponyi i znowu musiał grozić swą dymisyą. Ale nie zgodził się także na poprawkę posłów niemadyarskich, iżby w owym paragrafie było powiedziane, że uczniowie powinni posiadać język madyarski w stopniu odpowiadającym ich potrzebom. Sejm złagodził tylko jedno postanowienie rządowego projektu, mianowicie do przepisu, że za złe rezultaty wykładów języka madyarskiego nauczyciel otrzymuje dymisyę, dodał wyrazy: „jeżeli się okaże, że to jego wina". Prawo zamykania szkół, w których uczniowie źle uczą się po madyarsku, pozostało w ustawie, a to jest wielki bicz na ludność, ponieważ w projekcie reformy wyborczej będzie powiedziane, że prawo wyborcze posiadają tylko ci, którzy dobrze mówią i piszą po węgiersku.

Tyle następstw będzie miało postanowienie, że nauczyciele ludowi muszą pobierać tysiąc koron pensyi! Madyaryzacyjna dążność jest zupełnie widoczna, nic więc dziwnego, że Rumuni i Słowianie są bardzo wzburzeni. Jednostronni są kossuthowcy w swych zabiegach o niezawisłość: chcą jej tylko dla siebie — jak wszyscy szowiniści.

Pierwszy maja we Francyi.

Socyaliści mogą tylko tam udawać, że są stronnictwem politycznem, dążącem do reform, gdzie silna władza państwowa trzyma ich na mocnej uwięzi, jak to jest naprzykład w Niemczech, albo tam, gdzie samo społeczeństwo silnie i rozumnie stoi na straży swego ustroju i ładu, jak w Anglii. Gdzie zaś stosunki ogólne tak się ułożą, że wytworzenie anarchii i dzikiego teroryzmu jest możliwe, tam socyaliści natychmiast pokazują się takimi, jakimi naprawdę są: wrogami państwa, społeczeństwa, wszelkich normalnych stosunków, twórcami band zbójeckich, lub rabujących prywatne mienie. Tak się stało w Rosyi, a jeszcze bardziej w Królestwie Polskiem, gdzie na trzy lokalne partye socyalistyczne wywiera potężny wpływ socyalizm niemiecki. Tak również stało się we Francyi, zdezorganizowanej przez rządy radykalne, które od lat wielu są w przymierzu z socyalistami. I na Francyę silnie wpływa socyalizm niemiecki, może nawet więcej, niż od połowy wieku XVIII wpływała na nią niemiecka masonerya. Z bardzo szczegółowych badań historycznych wynika, że słynna wielka rewolucya i zamordowanie rodziny królewskiej były najpierw zadekretowane w niemieckich lożach masońskich i te dekrety posłane były do wykonania masonom francuskim. Tak samo w sto lat później masonerya niemiecka kazała francuskiej dołożyć wszelkich starań, aby w r. 1870/71 Francya była pobita, iżby mogła ogłosić się republiką. Taką samą mentorką socyalistów francuskich jest socyalna demokracya niemiecka. Dyplomacya berlińska działa na sąsiadów nietylko sama, ale także przez masonów i socyalistów. Kiedy niedawno republika francuska weszła z Anglią w porozumienie, nieznane co do swej treści, ale przypuszczalnie szkodliwe dla Niemiec, natychmiast socyaliści francuscy zaczęli się burzyć, przygotowywać strejk powszechny, obejmujący nietylko zawodowych robotników i domową służbę, ale nawet urzędników państwowych, nawet majtków na okrętach wojennych, nawet żołnierzy. Rząd wprawdzie silnie zabiegał o jakąś ugodę z socyalistami, a urzędnikom państwowym nawet groził karami za strejk, lecz wszystko było na nic. Poszedł więc do berlińskiej Canossy, począł się starać o jakieś porozumienie z Niemcami i zdaje się, że trafił dobrze: częściowe strejki, które miały wybuchnąć w drugiej połowie kwietnia, odłożyli socyaliści na 1-szy maja. Nie wiadomo, na jakim punkcie ma nastąpić porozumienie między Niemcami a Francyą, podobno na marokkańskim, w każdym jednak razie godnym zanotowania jest fakt, że znacznie sfolgowała wichura socyalistyczna we Francyi od chwili, jak gabinet Clemenceau zdecydował się szukać porozumienia w Berlinie. Prawdopodobnie takie zjawiska będą nieraz się powtarzały, na dowód, że bardzo liczne są druty berlińskie nietylko na wschód, ale także na zachód.

Strejk powszechny podobno już nie grozi republice, zawsze jednak mogą być nieporządki, gdyż armia socyalistyczna jest niesforna. Na wszelki tedy wypadek przedsięwzięto w głównych miastach francuskich różne środki ostrożności, przedewszystkiem jednak chodzi o utrzymanie spokoju w Paryżu. Powiększono tedy jego załogę o 25 tysięcy żołnierzy, ściągniętych po kilka kompanij z fortów nadgranicznych, bo te wojska uchodzą za najpewniejsze. Powiększono także policyę, oprócz zaś tego — jak zapewniają niektóre dzienniki — uchwalono na wspólnej radzie ministra sprawiedliwości, naczelnego prokuratora i prefekta Sekwany aresztować w nocy przed 1-ym maja zarząd jeneralnej konfederacyi robotniczej i głównych agitatorów strejku. Jednakże inne dzienniki zaprzeczają tej wiadomości. Zdaje się tedy, że niebezpieczny dla radykalnej republiki dzień minie spokojnie.

Korespondencye.

Wiedeń, 29 kwietnia.

(Ogromne zaciekawienie psami policyjnymi sprowadzonymi z Niemiec. — Interwiew z inspektorem policyi Buseniusem z Brunszwiku. — Sławny pies policyjny „Harras" i jego zasługi).

(y). „Bohaterami" dnia są obecnie w Wiedniu niemieckie psy policyjne, które przybyły tu w towarzystwie urzędników i ajentów policyjnych, by wziąć udział w dzisiejszym popisie w parku ks. Schwarzenberga, urządzonego przez komitet, na którego czele stoją książęta Józef Schwarzenberg i Karol Trauttmansdorff. Ogółem przywieziono z Niemiec dwadzieścia psów policyjnych, same psy owczarskie, z tych siedmnaście rasy niemieckiej, a trzy rasy węgierskiej. Zajmująca ta trupa artystyczna zamieszkała wraz ze swą eskortą w hotelu „zum goldenen Lamm", a jak olbrzymie zainteresowanie wzbudza ona wśród ludności Wiednia, o tem świadczą najlepiej nieprzejrzane tłumy, zalegające dziś od wczesnego rana plac przed hotelem, tudzież drogi prowadzące do parku Schwarzenberga, a pragnące zobaczyć bodaj z daleka czworonogich stróżów bezpieczeństwa publicznego, przedewszystkiem zaś najsławniejszego dziś w całej Europie psa policyjnego „Harras" z Brunszwiku.

Dzienniki tutejsze przynoszą kilkoszpaltowe interwiewy z właścicielem i wychowawcą „Harrasa", inspektorem policyi Buseniusem z Brunszwiku, który opowiedział kilka szczegółów z sześcioletniego żywota „Harrasa". Owóż najsławniejszym jego czynem było wykrycie sprawcy moderstwa popełnionego przed niespełna dwoma laty na folwarku Königslutter w pobliżu Brunszwiku. W dniu 3. czerwca 1905 znaleziono w tym folwarku zwłoki zamordowanej jedenastoletniej dziewczyny Heleny Bebenroth. Tego samego dnia jeszcze przybyła na miejsce zbrodni komisya sądowa, złożona z sędziego śledczego, prokuratora, chemika sądowego itp. i rozpoczęła skrzętne poszukiwania, które trwały trzy dni, lecz nie doprowadziły do żadnego pozytywnego rezultatu. To tylko zdawało się nie ulegać żadnej wątpliwości, że zbrodni tej nie popełnił żaden człowiek obcy, lecz ktoś ze służby folwarcznej. Prokurator nie widząc w końcu żadnej możliwości wykrycia zbrodniarza, zwrócił się jeszcze do inspektora policyi Buseniusa z prośbą, aby przybył ze swoim psem i spróbował. Jakkolwiek minęło już cztery dni od spełnienia morderstwa, usłuchał Busenius wezwania i wybrał się w drogę do Königslutter. Zmrok już zapadał, gdy tam przybył. Psa w towarzystwie ajenta zostawił w powozie na drodze, sam zaś udał się do budynku folwarcznego, gdzie urzędowała komisya. Z oryentowawszy się w sytuacyi, kazał przynieść „Harrasa" do pokoju, w którym popełniono morderstwo. Pies obwąchał łóżko, na którem leżała dziewczyna i okrwawioną pościel, potem przez jakich dwadzieścia minut kręcił się po pokoju, chodził z kąta w kąt, obwąchiwał plamy krwi na podłodze i porozrzucane ubranie zamordowanej dziewczyny. Tymczasem prokurator wydał rozkaz, aby całą służbę folwarczną zaprowadzono na miejsce dość odległe od folwarku i by ona tam czekała dalszych rozkazów. Następnie otwarto drzwi pokoju. Ze spuszczoną głową wybiegł „Harras" na dwór, za nim podążyli w pewnem oddaleniu inspektor Busenius, ajent policyjny i żandarm. Pies pobiegł przez podwórze, potem przez furtkę i przez prymitywną kładkę nad potokiem i podążył prosto do chaty, w której mieszkał jeden z parobków folwarcznych nazwiskiem Duwe. Zastawszy drzwi chaty zamknięte zawrócił, przeszedł z powrotem przez kładkę, poczem przez otwartą furtkę zawrócił do folwarcznego ogrodu warzywnego, w którym na rozkaz prokuratora zebrano całą służbę. Tymczasem na dworze tak się ściemniło, że na odległość trzech kroków nie można było rozpoznać człowieka. Doszedłszy do grupy ludzi, „Harras" po kolei obwąchiwał każdego, naraz stanąwszy przed jednym z parobków skoczył w tył, a bezpośrednio potem rzucił się na niego, począł szczekać i skakać do niego. Zaatakowany przez psa parobek krzyknął, a na pytanie Buseniusa, kto krzyknął — odpowiedział: „Ja!" „Co za ja?" — zawołał Busenius. „Duwe" — brzmiała odpowiedź. Na rozkaz Buseniusa wziął ajent psa za obrożę i zaprowadził napowrót do pokoju, w którym spełniono morderstwo, gdzie go zamknięto na piętnaście minut. Tymczasem na rozkaz prokuratora kazano służbie przejść z ogrodu na podwórze i tam ustawić się szeregiem. Gdy „Harrasa" znów wypuszczono z pokoju pobiegł przedewszystkiem do ogrodu warzywnego, a nie zastawszy tam nikogo, pędem pobiegł na podwórze i dobiegłszy do Duwego rzucił się nań i ukąsił go w łydkę. Po raz trzeci powtórzono próbę i znów na innem miejscu kazano stanąć służbie i tym razem pies od razu rzucił się na Duwego. Wobec tego kazał prokurator uwięzić go; tej samej nocy jeszcze przyznał się Duwe do zbrodni. W podobny sposób wytropił „Harras" w Mannheimie czeladnika stolarskiego Schulza, który zamordował swą kochankę. Te dwa wypadki okryły go sławą najlepszego psa policyjnego w całych Niemczech. Nie małą sensacyę wywołało także odszukanie przezeń zwłok pewnej pani, która utopiła się w rzece. Pewnego dnia wyszła ta pani z mieszkania i nie powróciła więcej. Gdy minął tydzień, a rodzina jej żadnej wiadomości o niej nie miała, zwróciła się do policyi w Brunszwiku z prośbą o pomoc „Harrasa". Zamknięto go tedy na dwa dni w sypialni zaginionej i dano mu do obwąchiwania wszystkie jej rzeczy, gdy zaś następnie wypuszczono go na wolność, pies prosto pobiegł do rzeki Oker i wydobył z niej trupa owej pani. Zdarzyło się także kilka razy, że powstrzymał uciekającego złodzieja i trzymał go dopóty, aż nadbiegła policya i aresztowała go.

Wedle opowiadania inspektora Buseniusa od czasu, jak Harras, tudzież sześćdziesiąt innych psów pełni służbę policyjną w Brunszwiku, mijają nieraz miesiące, w których nie ma w tem mieście ani jednego wypadku kradzieży nocnej, przedtem zaś niemal co drugą noc okradano kogoś. Do rzadkości też należą dziś napady złoczyńców na posterunki policyjne, które dawniej były na porządku dziennym.

Co się tyczy sposobu, w jaki inspektor Busenius tresuje swe psy, to wedle jego opowiadania, przedewszystkiem musi się pies przyzwyczaić do swego pana i być mu posłusznym. Posłuszeństwa jednak można go nauczyć tylko dobrocią, a nigdy biciem. Tresurę rozpoczyna wtedy, gdy pies ma skończonych dziesięć miesięcy. Z rąk człowieka obcego nie przyjmie „Harras" żadnego pożywienia, choćby miał zdechnąć z głodu — jest przytem wielkim smakoszem i namiętnie lubi znane kiełbasy brunszwickie. W hotelu zajmuje on osobny pokój wraz z dozorującym go ajentem i śpi na osobnem łóżku.

Bank krajowy.

W sprawozdaniu o swoich czynnościach w r. 1906 podnosi Dyrekcya Banku krajowego, że cechą ubiegłego roku był drogi i trudny pieniądz. Na podrożenie pieniędzy wpłynęły nietylko stosunki amerykańskie, ale też coraz to bardziej wzmagająca się w Europie ruchliwość przemysłowa, która w pewnej mierze udzieliła się także naszemu krajowi. Zdaniem Dyrekcyi Banku krajowego, stosunki ekonomiczne w Galicyi stale się poprawiają. Obroty Banku krajowego w r. 1906 wzmogły się bardzo pokaźnie; jedynie z powodu podrożenia gotówki zbyt emisyj był utrudniony; czysty zysk Banku za rok ubiegły w kwocie 760.528 kor. był największym od czasu założenia Banku. W roku 1906 zbył Bank emisyj za 18,257.300 kor., a miał nowych emisyj wraz z pozostałością z roku 1905 razem za 23,470.300 kor. do zbycia. Kursa listów Banku w chwili zamknięcia rachunków były następujące: 4% listy notowały 98—99%; 4½% — 101·5—102%; 4% obligacye komunalne 97·5—98·5%; 4½% obligacye komunalne 100·35—101·65%; 4% obligacye kolejowe 97·5—98·5%.

Relacya Dyrekcyi o udziałach Banku w przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych brzmi oczywiście — jak co roku — bardzo niepocieszająco. Wartość reszty akcyj akcyjnej garbarni w Rzeszowie, które jeszcze Bank posiadał, odpisano; z udziału w likwidującem się akc. Towarzystwie handlowem odpisano część stosowną do rezultatów likwidacyi; z udziału w kraj. Związku przemysłowym musiano odpisać 80% wartości. Akcyjne Towarzystwo przemysłu cukrowniczego w Przeworsku, które Dyrekcya Banku uważa za przedsiębiorstwo „zdrowe i w przyszłości zyskowne",

4)

Feljeton literacki.

Eugenia Żmijewska. *„Płomyk"*. Z pamiętnika instytutki. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethner i Spółka. 1907. Stronic 236.

(Dokończenie).

Ślicznie to mówił, nakoniec zapytał:

— A pani jaka, Albino Kazimierówno?

Ja nie chciałam, żeby miał złe wyobrażenie o Polkach, więc mówię:

— Pan się myli, my nie takie znowu dumne.

A on patrzy na mnie i powiada:

— Pani musi być z tych — dobrych.

Ale, żebyś wiedziała, jak on patrzał! Jak gdyby doprawdy chciał uklęknąć i całować nogi, a ja miałam śliczne pantofelki złote.

Chodzili my pod rękę i on mówił, że Polki powinne być dobre dla Ruskich, to wszystko będzie dobrze. Ucieszył się bardzo, że ja zostanę pepinierką, bo jego przeniosą do Warszawy i będzie często bywał u przełożonej.

Rozmawiali my z pół godziny, a tak, jakby się znali Bóg wie, jak długo. Taki u nich łatwy sposób!

Nakoniec trzeba było wracać. *Jego Wysoczestwo* nie cały czas był z nami, ale wyszedł nas pożegnać. My wtedy krzyknęły: „Hurra!" obstąpiły jego, i co która mogła, brała na pamiątkę. Poszarpały kitę z jego czapki i akselbanty. Każdej dostało się choć po maleńkim *kłoczku*. On się śmiał i nie mógł się wydostać, a jak my jego nakoniec puścili, to podszedł do krzaczka z różami, oberwał kilka i podał najbliżej stojącym. Wtedy wszystkie rzuciły się na niego, i o mało nie rozerwały z wielkiego szczęścia.

To dopiero był dzień prawdziwie uroczysty i wielki! My o niczem innem mówić nie mogły, ja nawet zapomniałam powiedzieć Zarudnej, że mi się bardzo podobał ten Ilja Pawłowicz, który ze mną chodził pod rękę, ale jej to napiszę.

Pokłóciłam się z Józefską, bo ona mówi, że my wpadły w *tielaczyj wostorg*, (w cielęcy zachwyt. Przyp. Red. *Przegl.*) i że to nieładnie, a już Polkom, nawet wstyd, bo co on o nas pomyśli? Co ma pomyśleć? Że się nam podobał. Przecież to prawda. Nie masz pojęcia jaki on *duszka*, choć tak wielki i *dużo mogący*. Dobrze mówi ten Ilja Pawłowicz, że Polki *gordyje* i *niedostupnyje*. Wprost śmieszne i nie dziwię się, że z nas ludzie się śmieją. Nie mówię, żeby zaraz tak, jak Mordowcewa *) — ale czemu odwracać oczy od młodego chłopca, dlatego, że on oficer, i broń Boże, Ruski. A że książę nam robi zaszczyt, to my mamy dlatego być niewdzięczne. Przepraszam! *to* byłoby dopiero *nieładnie*.

U nas na ogół pojęcia przestarzałe i głupie, my wcale nie humanitarni, i nie czujemy się ludźmi, tylko Polakami, to jest szowinizm. I ty także byłaś szowinistka, kiedy nie chciałaś rok temu powiedzieć na popisie wierszy rosyjskich. A już w tym roku panny nabrały większego rozumu. Wernik, dlatego, żeby dostać *szifr*, nauczyła się: „Chadzi Abreka", a potem choć bez *szifra*, deklamowała z wielkim patosem:

„Mogucz, bagat, auł Dżemat
On nikomu nie płotit dani".

I nie ona jedna, bo i Daminowska także popisywała się po rusku. A ty w przeszłym roku wyprawiałaś takie awantury, że aż ciebie wypędzili! I po co? Nie lepiej było zostać i przez ten rok tańczyć na balach, a może i wielki książę byłby z tobą mówił, jak ze mną.

Wtedy i mnie i innym wydawało się, że ty bohaterka, ale teraz my już rozumniejsze i wiemy, że to na nic się nie przyda. Co tam jakieś dwie, a choćby i dwadzieścia i sto panien z Instytutu pomoże ze swojem buntowaniem się, kiedy wszyscy muszą robić, co każe *naczalstwo* — czy instituckie, czy inne — bo naczalstwo jest silne, a my słabi. Kto ma władzę, ten rozkazuje, a kto nie ma, ten słucha — wszędzie tak na świecie. Tak i historya uczy. Albo nam źle teraz — mamy wszystko, co potrzeba — i szkoły, i poczty, i koleje, i kraj wzbogaciał, i Polacy nie kłócą się między sobą, jak dawniej, kiedy mieli swobodę. My wtedy nie potrafili jej używać. Tak przyszli mocniejsi i zaprowadzili porządek. Wszędzie i zawsze tak bywało. My do polityki nie mamy *zmysła*, to i lepiej, że nie mieszamy się i nie robimy takich głupstw, jak król Sobieski, który Bóg wie po co i na co gonił aż pod *Wienę*, a tymczasem w kraju były bezporządki i awantury. Nasi królowie nie umieli rządzić i uciskali poddanych. Dlatego Chmielnicki powiedział: „Wolimo pod cara wostocznawo, prawosławno!"

I kozacy się zbuntowali przeciw naszym *wielmożom* i przeciwko królowi, a królowie słuchali ciągle Jezuitów i gnębili każdą inną wiarę, gorzej od Ruskich. Przez Jezuitów my przepadli, bo zamiast *donkiszotować* po świecie, trzeba było pilnować porządku w kraju, toby tego wszystkiego nie było. A jak chcieli być potężni, to czemu *Sigismund* III-ci nie skorzystał i nie posadził swojego syna na moskiewskim *prestole*, kiedy jego zapraszali? Wielka rzecz, że musiałby zostać prawosławnym, toć to chrześcijańska wiara, a i Henryk IV-ty zmienił religię, bo sobie powiedział: *„Paris vaut une messe"*. Nas fanatyzm i nietolerancya zgubiły, a i to także, że my wszystkim wierzyli, tylko nie tym, co trzeba. Ot, i taki Napoleon I-szy, dużo on nam zrobił? A choć Aleksander I-szy przebaczył, że my jemu pomagali przeciw Rosyi, to Polacy byli niewdzięczni i zrobili rewolucyę, a potem jeszcze *wozstanie*. I teraz nam gorzej, jak mogło być bez buntów. Ciągle my robili głupstwa i wcześniej, czy później, nas musieli pozbawić władzy, bo u nas były złe granice i ludzie bez rozumu. A teraz spokój, każdy zajmuje się swoją robotą — Ruscy kupują u nas zboże, trzewiki, rękawiczki i my wzbogacamy się. Czy to źle?

I choćby taka Institutka — jej dają patent, ona może zostać *czastną uczitielnicą* (prywatną nauczycielką. *Przyp. Red.)* i mieć dużo pieniędzy. A jak która skończy prywatną polską pensyę, to jej patent tyle wart, co zwyczajny *list* papieru. Ruscy nie tacy źli, jak nam się dawniej zdawało, tylko nie trzeba z nimi ostro — oni tego nie lubią. I ktoby lubił? Czy przyjemnie, jak tobie na złość robią? Im także nie miło. A ty w ostatnim liście dziwisz się, że ja nie taka, jak byłam. Prawda: bo starsza i rozumniejsza, a ty nie nabrałać jeszcze rozumu. Dobrze, pomyśl nad tem, co piszę, a przekonasz się, że prawda moja".

W taki misterny sposób odrysowała nam autorka cały ten straszny jad fałszywej historyi, fałszywej etyki, fałszywej filozofii i fałszywej polityki, jaką wszczepiano biednym naszym dzieciom w szkołach rosyjskich. Cóż dziwnego, że z tych szkół wyszły legiony bandytów, uprawiających dzisiaj morderstwo, jako lukratywne rzemiosło?

Oprócz tej politycznej i pedagogicznej strony tego niesłychanie zajmującego studyum nad duszą młodego dziewczęcia polskiego, zawiera jeszcze powieść pani Żmijewskiej nadzwyczaj zajmującą fabułę, która trzyma uwagę czytelnika w ciągłem naprężeniu, i której rozwiązanie nie daje się do końca przewidzieć. To też powieść tę czyta się z ogromnem zajęciem, a z niesłychanym pożytkiem dla rodziców, mających dorastające córki. Zwłaszcza te wszystkie „surowe" matki, których cały rozum pedagogiczny zasadza się w tem, żeby łamać wolę córek i naginać ją do swojej; żeby tworzeniem bez liku przepisów, regulaminów i zakazów uczynić wiek dorastającego dziewczęcia wiekiem fizycznych i moralnych tortur; które wreszcie swoją bezwzględnością i surowością doprowadzają do tego, że córki przestają je kochać — owóż te matki odniosą niesłychaną korzyść z tej powieści, jeżeli ją przeczytają uważnie i zobaczą, w jaki sposób można stopniowo a konsekwentnie odstręczać od siebie serce swojego dziecka.

Witamy w pani Żmijewskiej pierwszorzędną siłę na polu naszego powieściopisarstwa i posyłamy jej jedno tylko życzenie: oby nam jak najwięcej takich rozumnych dostarczyła studyów.

*) Mordowcewa ta, uległa umizgom jakiegoś oficera gwardyi, a przerażona następstwami, powiesiła się na ręczniku w garderobie instytutu. *(Przyp. Red. Przeglądu).*

znowu nie wypłaciło żadnej dywidendy. Pierwsze gal. Towarzystwo dla przemysłu chemicznego, którego niepomyślne rezultaty finansowe usprawiedliwia Dyrekcya Banku silną konkurencyą pozakrajowej produkcyi, także po raz już nie wiedzieć który nie wypłaciło żadnej dywidendy. Lwowska fabryka chemiczna „Tlen“ likwiduje teraz „dawniejsze straty“, dywidendy oczywiście nie wypłaciła, ale za to pozostawiła nadzieję, że może w bieżącym roku już wypłaci dywidendę. Z przedsiębiorstw przemysłowych jedyne tylko Towarzystwo tkackie w Łańcucie dało 5½% dywidendy. Z handlowych przedsiębiorstw dał Związek handlowy Kółek rolniczych 6% dywidendy. Instytucya ta, tylko firmę Kółek rolniczych nosząca, w rzeczywistości zgoła wobec nich samodzielna, ma od dawna ugruntowaną egzystencyę; to też dzisiaj udział w niej Banku krajowego ma charakter zwykłej lokacyi kapitału, a nie poparcia.

Z bankowych instytucyi, w których Bank krajowy ma udziały, dał Bank ziemski w Krakowie 6% dywidendy. Za to lwowski Bank parcelacyjny, cieszący się taką szczególną opieką i wydatnem poparciem Banku krajowego, obdarzył go sowitą dywidendą 8%. Zanotować należy, że Bank krajowy przystąpił w roku ubiegłym z udziałem 20.000 koron do Syndykatu rolniczego w Krakowie, przedsięwzięcia bardzo pożytecznego, oddającego rolnikom wielkie usługi. Mały jednak udział Banku w tem lub owem rzeczywiście pożytecznem przedsięwzięciu nie jest w stanie w niczem umniejszyć niezwykle fatalnego wrażenia, jakie wywołuje to, iż Bank krajowy po dziś dzień udziela niezwykle szkodliwej instytucyi, jaką jest Bank parcelacyjny, tak wydatnego poparcia, że od niego wprost zawisłą jest cała egzystencya tej złej instytucyi. Jeżeli już przed trzema laty cała poważna opinia potępiła stanowisko Banku krajowego wobec Banku parcelacyjnego, jeżeli od tego czasu i Sejm i najpoważniejsze nasze reprezentacye potępiły w sposób niezwykle kategoryczny tego rodzaju działalność parcelacyjną, jaką Bank parcelacyjny w znacznej części swoich interesów uprawia, to zaiste najwyższy już był czas, ażeby Bank krajowy w zupełności wycofał się z tej instytucyi, a on tymczasem darzy ją nadal swojem poparciem. Motywów tego postępowania zrozumieć niepodobna. Czyżby stosunkowo dość wysoka dywidenda miała być zachętą dla Banku? Jeżeli *pecunia non olet*, to znacznie lepsze można wynaleść interesy! Bank krajowy ulokował już dość pokaźne kwoty w przedsiębiorstwach, które żadnej nie dają dywidendy lub przynoszą nawet straty. Nikt z tej przyczyny nie czyni Bankowi zarzutów, gdyż zadaniem jego jest popierać pożyteczne instytucye i jeżeli udział Banku ma mieć charakter poparcia, a nie lokacyi, to częściej się pewno spotkamy ze sprawozdaniem Banku z relacyą o odpisach lub o tem, że Bank dywidendy nie otrzymał, niż ze wzmianką o tak a tak pokaźnej dywidendzie. Dlatego przypuścić trudno, iżby motywem lekkomyślnej tej i szkodliwej protekcyi była rentowność lokaty. A jeżeli tak jest, to tem więcej stanowczo potępić należy to stanowisko Banku. A przypomnieć wypada, że poparcie przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych przez Bank polega niestety nie tylko na zakupywaniu ich akcyj albo udziałów, ale przedewszystkiem na udzielaniu im łatwego i taniego kredytu, a więc eskontowania ich weksli, udzielania im pożyczek ratalnych na skrypta i kredytu w rachunku bieżącym.

W dziedzinie kredytu publicznego udzielał Bank kredytów instytucyom autonomicznym, oraz eskontował przyznane im subwencye krajowe: drogowe, koszarowe, kościelne etc. Bank zawiaduje stałym funduszem przemysłowym, utworzonym przez kraj na poparcie przemysłu. Fundusz ten posiadał z końcem r. ub. kapitału obrotowego 3,094.975 kor. Charakterystycznem jest, że Dyrekcya Banku nie daje żadnej relacyi o tem, jak prosperują te przedsiębiorstwa. A przecież to z reguły — jak wiadomo — bardzo znaczne i w przeważnej części stanowią główną, a często jedyną podstawę powstania i egzystencyi danych przedsiębiorstw. — Jest tych przedsiębiorstw 170; byłoby więc ciekawem wiedzieć, co się z niemi dzieje, choćby w ogólnych cyfrach, w formie choćby jakiejś statystyki tylko dowiedzieć się, jak one prosperują. Oprócz tego Bank zawiaduje czterema innymi stałymi funduszami, utworzonymi przez kraj, a mianowicie: funduszem pożyczkowym dla przemysłu rolniczego, który wynosi 612.399 kor., funduszem budowlanym, wynoszącym 101.518 kor., funduszem pożyczkowym dla Kółek rolniczych, którego stan z końcem r. ub. wynosił 70.461 koron i funduszem dla kas Raiffeisenowskich, wynoszącym pokaźną kwotę 2,233.372 koron.

Na pożyczki hipoteczne wydał Bank promesy na 22,562.100 koron, a wypłacił waluty na te promesy 16,864.000 koron. Udzielono się na to 1448 pożyczek wynoszących w 4½% listach zastawnych. Z tego 4,707.000 kor. przypada na 66 pożyczek udzielonych na dobra ziemskie, 9,015.500 kor. na 318 pożyczek na dobra miejskie i 2,641.500 kor. na 1066 pożyczek na grunta włościańskie. Z ogólnej liczby pożyczek włościańskich 91 udzielono właścicielom gospodarstw mniejszych jak 5 morgów, 420 na gospodarstwa najwyżej 10-morgowe, 422 na gospodarstwa 25-morgowe, a 133 na większe grunta włościańskie.

Z sumy wszystkich pożyczek, jakich Bank udzielił w r. ub. przypada na pożyczki udzielone na dobra ziemskie 34.25%, na realności miejskie 53.8%, a 11.59% na grunta włościańskie. Chcąc podniecić dział pożyczek włościańskich, zniżył Bank koszta administracyjne z dotychczas pobieranych ¾% rocznie na ¼%. Uwagi interesowanych osób zwrócić należy na nowy przez Bank wprowadzony rodzaj pożyczek hipotecznych na dobra ziemskie, od których w czasie pierwszych lat od chwili ich udzielenia pobiera Bank tylko procent i koszta administracyjne; zaś płacenie rat amortyzacyjnych rozpoczyna się dopiero w 5 do 10 lat od zaciągnięcia pożyczki.

Ogólna suma dotąd przez Bank udzielonych pożyczek hipotecznych wynosi 201,208.800 koron; zaś stan ich obecny tylko 119,200.255 koron, a na to jest w obiegu 4% i 4½% listów zastawnych Banku na 119,178.300 koron. Zysk Banku w oddziale hipotecznym wynosił w r. ubiegłym 342.118 kor., t. j. o 16.230 koron więcej jak w r. 1905.

Pożyczek komunalnych udzielił Bank w r. ub. 1,800.600 koron. W ciągu całego swego istnienia 33,128.400 koron. Z tego 35.87% powiatom, 59.36% gminom miejskim, a 4.77% gminom wiejskim. Zysk Banku w oddziale komunalnym w r. ub. wynosił 103.666 koron. Obecny stan komunalnych pożyczek bankowych wynosi 21,654.625 koron, a obligacyi komunalnych na to jest w obiegu za 21,596.200 koron. Specyalna rezerwa tego działu wynosi 843.894 koron.

Oddział kolejowy Banku wypłacił w r. ub. dwie pożyczki kolejowe; a mianowicie dla kolei Tarnów-Szczucin 2,000.000 koron, a dla kolei Lwów-Podhajce 830.000 koron. Stan pożyczek kolejowych wynosi 23,579.978 kor., a na to jest obligacyj w obiegu na 23,561.300 koron.

Oddział bankowy zajmował się eskontem weksli, w których obrócił w roku 1906 — 101,946.952 koron, czyli więcej o 10,425.158 koron niż w r. 1905. Z końcem roku stan portfelu wekslowego wynosił 3,793.112 koron. Stopy procentowej w eskoncie weksli Bank nie podniósł przez cały rok, jakkolwiek podniósł ją Bank austro-węgierski, tak, że stopa jego była już tylko o ½% niższa od stopy w Banku krajowym. Zysk z operacyi w dziale bankowym wynosił 1,235.980 koron. Z kredytu wekslowego w Banku korzystało także 171 Stowarzyszeń zarobkowo-gospodarczych, a to pod kontrolą osobnego komitetu cenzorów. Obrót Banku w wekslach tych Stowarzyszeń wynosił w r. ub. 37,533.594 koron, a saldo tych weksli wynosi w bilansie 9,585.400 koron.

Ostateczny czysty zysk Banku wynosił w r. ubiegłym 760,528, czyli o 160.119 koron więcej jak w r. 1905. Zysk ten ma być wedle statutu rozdzielony pomiędzy majątek zakładowy i rezerwy Banku. Ponieważ zaś wysokość majątku zakładowego Banku oznaczona jest w statucie na 4,400.000 koron, a do tej kwoty brakowało już tylko 608.701 koron, przeto tylko taką kwotę do tego majątku przelano, reszta zaś 151.827 koron pozostała do dyspozycyi kraju. Jak wiadomo ze sprawozdań sejmowych, 40% z zysku jaki będzie w latach następnych, a niepotrzebny już będzie do uzupełnienia majątku zakładowego Banku krajowego, przeznaczył Sejm na utworzenie funduszu inwestycyjnego w sumie 5,000.000 koron. Funduszem tym zarządzać będzie Bank krajowy. Obecny stan kapitału zakładowego Banku wraz ze wszystkiemi jego rezerwami wynosi 9,184.113 koron, a ponieważ przy otwarciu Banku wyposażył go kraj dotacyą 2,000.000 koron, więc dorobek Banku w ciągu 23 lat jego istnienia wynosi 7,184.113 koron.

Z ruchu przedwyborczego.

Zebranie wyborców I. okręgu m. Lwowa, zwołane przez „Komitet Mieszczański“ odbyło się onegdaj w sali „Gwiazdy“.

Zebranym około 150 wyborcom przedstawił przewodniczący p. Walichiewicz dwóch kandydatów, a mianowicie Dra Godzimira Małachowskiego, b. prezydenta m. Lwowa, posła do Rady państwa w ubiegłej kadencyi i posła na Sejm krajowy, oraz p. Stanisława Niemczynowskiego, rękodzielnika. Ten ostatni z tytułu starszeństwa wiekiem pierwszy głos zabrał i w krótkich słowach przedstawił wyborcom swą dotychczasową działalność publiczną, omówił niektóre punkta nowej ustawy przemysłowej, wyraził uznanie posłom lwowskim za starania na tem polu w ostatniej kadencyi, a poruszając kilka jeszcze drobnych spraw, dotyczących interesów przemysłowców i rękodzielników, zakończył przyrzeczeniem, że w razie otrzymania mandatu całą swą energię rozwinie, by dla rękodzielników i przemysłowców jak najwięcej wykołatać u rządu.

Po odpowiedzi na interpelacye udzielił przewodniczący p. Walichiewicz głosu d-rowi Małachowskiemu, a on, zaznaczywszy, że nie z własnej inicyatywy, ale na wezwanie „komitetu mieszczańskiego“ przybył na zgromadzenie, przedstawił przebieg działalności Koła i własnej w Radzie państwa podczas ubiegłej kadencyi, wykazał przychylne stanowisko Koła polskiego w przeprowadzeniu reformy wyborczej, położył nacisk na zręczną politykę Koła, której zawdzięczać musimy, że szczególnie miasta i żywioły demokratyczne zyskają znaczniejszą liczbę mandatów i stanowczą przewagę w parlamencie i w Kole polskiem, — tudzież, iż uzyskano przy tej sposobności rozszerzenie, względnie ustalenie autonomicznych praw Sejmu. — Następnie omawiał sprawę przymierza Austryi z Prusami, oświadczając się gorąco przeciw wszelkim sojuszom z gnębicielami żywiołu polskiego.

Koło prowadziło politykę „wolnej ręki“, która to polityka niejednokrotnie okazała się skuteczną bronią w rękach „Koła“ w zwalczaniu wielostronnych obstrukcyj i pozostawiała Kołu zawsze samodzielność i swobodę akcyi. Mówca sądzi, że na razie przynajmniej aż do wyjaśnienia stosunków w przyszłym parlamencie polityka ta i nadal powinna być zachowaną.

Wykazując w dalszym ciągu dodatni wynik działalności Izby deputowanych w ubiegłej kadencyi, przedstawił mówca szeroko znaczenie upaństwowienia kolei północnej, a w ślad za tem upaństwowienie kolei lokalnych, ustalenie, względnie rozszerzenie praw autonomicznych Sejmów krajowych i kompetencyi krajowej Rady szkolnej, przyśpieszenie budowli kanałów wodnych i wiele innych pomniejszych spraw, mających ważne znaczenie ekonomiczne. Omawiał dalej szeroko nową ustawę przemysłową, której był referentem i przewodniczącym komisyi w Radzie państwa, wykazał korzyści tej ustawy dla rękodzielników i oświadczył, że mimoto w pracy na tem polu ustawać nie możemy, lecz trzeba dalej działać w tym kierunku, ażeby dla pracy wywalczyć stanowisko równe kapitałowi, nie dopuszczając do przewagi kapitału nad pracą.

Dalej poruszył wiele innych spraw ważnych dla przemysłu i rękodzieł, jakoto: przymusowe zabezpieczenie przemysłowców rękodzielników i robotników na starość i na wypadek niezdolności do pracy; zabezpieczenie ich wdów i sierót, zabezpieczenie pretensyj robotników budowlanych do przedsiębiorców przy wykonywaniu nowych budowli, ustawę o nieuczciwej konkurencyi, o handlu obnośnym, przyznanie ulg drobnym przemysłowcom i rękodzielnikom w spłacaniu podatków itp. itp.

Przechodząc do spraw lwowskich, uczcił mówca pamięć swego długoletniego współpracownika i następcy śp. Michała Michalskiego, zaznaczył, że jako długoletni były prezydent Lwowa, zna stosunki, zna potrzeby miasta, a jako długoletni przełożony władzy przemysłowej i referent spraw przemysłowych w parlamencie i w Sejmie, zna żądania i bóle rękodzielników i przemysłowców i zawsze w interesie ich działał i działać będzie.

Mówca jest chrześcijaninem-katolikiem, wiernym synem Kościoła, a tak, jak żąda, by jego religię szanowano i w obronie jej stawać będzie, tak też, idąc śladem tradycyi polskiej kilkuwiekowej, szanuje inne wyznania i przekonania. Mówca kocha ruski naród, jest za utrzymaniem łączności obopólnej dwóch bratnich narodów — ale musi odróżnić naród od agitatorów, których zdrożną działalność rozkładową zwalczać będzie. Tak samo potępia mówca taktykę agitatorów partyi socyalistycznej i ludowej. Mówca stoi na podstawie zasad i programu polskiej demokracyi, ogłoszonego w r. 1891 i w r. 1902 przy sposobności połączenia obu odłamów lewicy Koła i Sejmu w jedno polskie stronnictwo demokratyczne; program ten dotąd niezmieniony — mówca trwa przy nim wiernie, a nie widzi zasadniczych różnic między tym programem a programem narodowej demokracyi. Oba stronnictwa postępowały dotąd w Kole i w Sejmie razem i nadal tak samo postępować będą.

P. Małachowski godzi się też z programem komitetu mieszczańskiego, odpowiadającego zasadom stronnictwa demokratyczno-polskiego i w duchu tego programu bronić będzie ludzi pracy, a w szczególności rękodzieł i przemysłu.

Wywód swój zakończył mówca mniej więcej temi słowy:

„Gdybym miał wątpliwość, czy zdołam spełnić zadania poruczone mi przez Szan. wyborców, zawahałbym się, czy mam stanąć na wezwanie szanownego komitetu. Ale poczucie dobrze i sumiennie spełnianego obowiązku wobec miasta i jego mieszkańców w ciągu mojej dotychczasowej długoletniej działalności publicznej i parlamentarnej wzbudza we mnie przekonanie, że i nadal na tem polu szczególnie w interesie miast, w interesie przemysłu, handlu i rękodzieł i wogóle w interesie kraju pożytecznie działać mogę. Dlatego też przed panami stanąć się nie wahałem, by oświadczyć, że na wezwanie Szan. wyborców gotów jestem zastępować i bronić interesów tego miasta. Myślę, że zdałem już egzamin i dałem dowody uzdolnienia, że i w kraju i w Wiedniu sumiennie i skutecznie na polu poselskim pracować potrafię“.

Po odpowiedziach na interpelacye, wniesionych przez pp. dr. Gargasa, Eisenbarta, Międzowicza i Czerniawskiego, zgromadzeni hucznymi oklaskami wyrazili p. Małachowskiemu swoje zadowolenie i uznanie, a w imieniu „komitetu mieszczańskiego“ podziękował mu w ciepłych słowach p. Walichiewicz za dotychczasową pożyteczną dla mieszczaństwa działalność i za życzliwy i korzystny dla żywiołów miejskich program polityczny.

Komitet mieszczański poweźmie w tych dniach stanowczą decyzyę co do kandydatur na poszczególne okręgi miasta Lwowa.

O d e z w a.

W kołach inteligencyi polskiej na kresach Galicyi zrodziła się pod naciskiem rzeczywistej potrzeby narodowej myśl, że w Białej winno powstać gimnazyum polskie.

Biała, najznaczniejsze w Galicyi centrum przemysłu, zatrudnia dziesiątki tysięcy robotników. Do fabryk w tem mieście i w sąsiedniem Bielsku wlewa się nieustanny strumień ludności polskiej. Ludność ta, rosnąc z dniem każdym w samowiedzy i poczuciu narodowem, ma wszelako zamkniętą lub przynajmniej utrudnioną drogę kulturalnego rozwoju, a to dla braku szkół średnich. Niemcy, tworzący w tych okolicach nieliczną wysepkę narodowościową, mają w Bielsku wszystkie średnie zakłady naukowe: gimnazyum, szkołę realną, szkołę przemysłową, nawet ewangelickie seminaryum nauczycielskie, założone staraniem prywatnem. Ćwierćmilionowy zastęp Polaków nie może przeciwstawić tej twierdzy kulturalnej ani jednego średniego zakładu naukowego. I choć zdrowy duch narodu żyje w ludzie i stawia czoło przeciw germanizowaniu przez kulturę, to jednak rozwój normalny w każdym kierunku nie da się pomyśleć bez uprzystępnienia dzieciom robotniczym i włościańskim tej okolicy wyższych studyów w języku ojczystym.

Akcya za stworzeniem w Białej prywatnego gimnazyum polskiego musiała powstać w tych warunkach samorzutnie, siłą faktu. Tak, jak niedawno jeszcze gimnazyum cieszyńskie, tak dziś bialskie staje się postulatem narodowym wagi pierwszorzędnej, staje się jedną z tych kwestyi bieżących w życiu Polski, które usuwa się z porządku dziennego tylko pomyślnem rozwiązaniem.

Z pełną świadomością, że idzie tu o sprawę narodową niezwykłego znaczenia, zwraca się też Związek Pracy Narodowej do wszystkich Polaków, aby poparli dzieło tak ważne. Te ćwierć miliona dusz polskich mają prawo do pomocy ogółu, gdyż winny wydać z siebie inteligencyę, siłę kulturalną, krzewicielkę i ostoję myśli narodowej. Wypróbowana ofiarność Polaków ma znów przed sobą ważną misyę. Kto śledził dzieje tej ofiarności w ostatnich lat dziesiątkach, ten nie zwątpi, że dary popłyną szybko i obficie. Każdy, mniejszy, czy większy dar, choćby groszowy, zaświadczy jednako o solidarności narodowej ofiarodawcy, o miłości dla starej dzielnicy Piastów, a przedewszystkiem o zrozumieniu dróg, któremi idzie teraz skupienie sił narodowych przez oświatę, zadatek odrodzenia.

Za Związek Pracy Narodowej:
Prezes *Zdzisław hr. Tarnowski.*
Sekretarz *Dr. Tadeusz Starzewski.*

Składki przyjmują redakcye dzienników, oraz p. Władysław Brodacki, przewodniczący komitetu w Białej.

Z życia Wincentego Pola.

Przed stu laty, dnia 20-go kwietnia 1807 roku, w Lublinie, zostającym wówczas pod berłem austryackiem, przyszedł na świat, z rodziny niemiecko-francuskiej, jeden z najszczerzej narodowych poetów naszych. W metryce, sporządzonej 2-go maja wymienionego roku, jest on zapisany jako *Vincentius Ferierus Jacobus Poll*, z ojca Franciszka Ksawerego, urzędnika cesarsko-królewskiego, i matki Eleonory de Longchamps. Rodzicami jego chrzestnymi byli: Karol Campo Scipio, dziedzic Bychawy, i Nerena ze Scipionów Grabowska. Urodził się w domu pod Nr. 111 (przy ul. Grodzkiej). Dane te, oparte na metryce, obalają podawane zwykle w dawniejszych biografiach błędne informacye, szczególnie co do miejsca urodzenia; mianowicie wymieniano tam Firlejowszczyznę, folwark pod Lublinem, należący wówczas do rodziny Pollów czy też Pohlów, bo i w tej drugiej pisowni spotykamy ich nazwisko. Jeszcze w pierwszych latach działalności piśmienniczej Wincentego drukowano w czasopismach współczesnych nazwisko jego: Pohl.

* * *

Ukończywszy szkoły niemieckie we Lwowie i Tarnopolu, wyruszył Pol w sierpniu 1830 roku dla chleba do Wilna i został nauczycielem języka niemieckiego przy uniwersytecie tamtejszym. Ale nie było mu dane długo tam pozostawać: z gromadką studentów słynnej wszechnicy przyłączył się do wojska polskiego i przetrwał w niem do końca ciężkiej kampanii. Najcięższą była dla niego przeprawa po porażce szawelskiej do Rosień, gdy był komendantem transportu rannych. Tabor ten był już skazany na zagładę i byłby jej z rąk nadciągających kozaków nie uniknął, gdyby nie energia i pomoc porucznika Konstantego Gaszyńskiego, poety i przyjaciela Zygmunta Krasińskiego, oraz pułkownika Kosa, który po traktacie wiedeńskim wytykał granice Kongresówki.

Pol, opisując ową przeprawę, powiada w pamiętnikach swoich: „Mnie nie dawały spać przez wiele lat głosy i obrazy owej strasznej nocy i budziły mnie nieraz ze snu zmorą wojennej trwogi i zrozumiałem, dlaczego mój stary wachmistrz zawsze po wieczornym pacierzu odmawiał krótką modlitwę żołnierską, którą i mnie odmawiać radził i której się od niego nauczyłem:

„Od więzienia, od niewoli, od ran, od kalectwa, od choroby, od nienawiści bliźnich, od trwogi wojennej i śmierci haniebnej — zachowaj nas Panie, a nadewszystko od krwi Twojej zatracenia — co daj Boże, Amen“.

A potem zaznacza: „Niezła szkoła, to wojsko; jeżeli poezya serca wytrzyma tę próbę wojny, to pójdę za nią bezpiecznie“.

* * *

W roku 1832 widzimy Pola w Dreźnie w gronie, złożonem z Mickiewicza, Odyńca, Domejki, Garczyńskiego, z górującą nad nimi postacią świetlaną Klaudyny z Działyńskich Potockiej. W pierwszych dniach po przybyciu do Drezna deklamuje im utwory rzekomo kolegi swego, Janusza Nowiny, pozostałego w Rastenburgu, skąd ruszyć się nie może z braku środków. Utwory owe były to znane później powszechnie jego własne „Pieśni Janusza“. Wywołały one w kolonii polskiej zachwyt prawdziwy. „Wpływ ich na Mickiewicza — pisze Odyniec — był jak słońce na kwiecie, kiedy je ono stopniami z nocnego uśpienia obudza“. Pani Klaudya posyła przez Odyńca na ręce Pola potrzebną kwotę, aby Janusza Nowinę z Rastenburga uwolnić i do Drezna sprowadzić.

„Pol — opowiada Odyniec — zaczerwienił się cały jak rak, aż po uszy, i nie biorąc z rąk moich papierka, zaczął się ekskuzować, jąkając i przepraszać nas za udanie: gdyż Janusza Nowiny nie było na świecie, a on sam był autorem wierszy, które mówił i o których w ten sposób chciał się pewniej prawdziwego zdania dowiedzieć... Musiał na ekspiacyę swojego kłamstwa iść ze mną *stante pede* do pani Klaudyny i oddać jej własnoręcznie przeznaczony dla Janusza Nowiny papierek“.

Kiedy w r. 1833 kolonia polska rozproszyła się, wyjechawszy przeważnie do Francyi, Pol wrócił do Galicyi i w kilka lat potem, gdy byt swój jako tako ustalił, ożenił się w r. 1837 z panną Kornelią Olszewską, w Mostkach pod Lwowem. Była to uboga sierota, którą wuj jej, Józef Ziętkiewicz, jako własną córkę wychował. Pol pokochał ją i bodaj że się zaręczył z nią jeszcze przed dziesięciu laty, przed wyjazdem do Wilna — chęć właśnie zapewnienia bytu sobie i przyszłej rodzinie pobudziła go wówczas do dalekiej wycieczki, a jak się okazało — i kilkoletniej tułaczki. Dochowali sobie wiary, i małżonka poety była przez resztę swego życia jego podporą i osłodą.

Gdy dnia 1 stycznia 1853 r. pożegnała się z tym światem, Pol pisał do przyjaciela: „Cóż pocznę z resztą lat i z resztą niewyśpiewanych pieśni? Straciłem opiekuńczego mego anioła...“

* * *

Dnia 18-go lipca 1850 roku wielki pożar szalał w Krakowie. Profesorowie: Pol, Kuczyński i Muczkowski, wezwawszy uczniów wszystkich wydziałów uniwersytetu Jagiellońskiego i rozporządzając ich siłami i poświęceniem, obronili od pożaru bibliotekę i kolegium św. Jana Kantego, oraz tak zwane kolegium fizyczne, czyli właściwy uniwersytet; czuwali z całą młodzieżą przez dwie doby na dachach gmachu uniwersyteckiego. Owczesny dyrektor policyi Neisser zażądał od Pola raportu, aby przedstawić jego samego, jego kolegów i uczniów, którzy się najbardziej odznaczyli, do nagrody honorowej.

Pol odpowiedział Neisserowi: „Nie wiem, kto się odznaczył podczas obrony gmachów uniwersyteckich, bo każdy robił tylko swoje i nie patrzył na drugiego — dwóch jest ciężko rannych i przypłacą to zapewne życiem. Uniwersytet nie zgorzał, zrobiliśmy swoje — więcej powiedzieć nie umiem“.

* * *

Pol pieśni swoje — pierwsze, najpiękniejsze swe pieśni — czerpał, jak sam powiada, z ludu i przeznaczał dla ludu. Dopiero teraz, w setną rocznicę urodzin ich twórcy, zaczynają one pełnić swe przeznaczenie i wracają do swego źródła.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Duma obradowała na wczorajszem tajnem posiedzeniu nad kontyngentem rekrutów na rok 1907. O przebiegu posiedzenia donoszą: W dyskusyi zabrał głos minister wojny i oświadczył, że po wojnie z Japonią szczególnie jest potrzebnem utrzymanie wojskowej powagi Rosyi. Jeżelibyście nie zechcieli uchwalić nam uznanego za potrzebny kontyngentu rekrutów, to go weźmiemy sobie bez was na podstawie § 119 ustaw zasadniczych. Musicie nam uchwalić żądany kontyngent.

Po tych słowach ministra powstała wielka wrzawa w całej Izbie. Rozległy się okrzyki: „Nie jesteśmy w koszarach, nie mów pan do nas, jak do żołnierzy!“

Kadet Hessen wzywa Izbę, by ze względu na tak poważną chwilę zachowała spokój. Minister wojny, mówiąc do Izby takim tonem, zapomniał, że mówi do zastępców całego narodu rosyjskiego. Minister może tylko wówczas żądać od Izby kurtuazyi, jeżeli sam posługuje się uprzejmym tonem. Wzywam Izbę, aby ignorowała słowa ministra i przeszła do rzeczowej dyskusyi.

Przy końcu posiedzenia powstała gwałtowna wrzawa, gdy socyalista Duborow zawołał: „Dopóki trwały rządy autokratyczne, używano armii do celów politycznych wewnątrz państwa; dopóki tak będzie, braknie armii zawsze wartości moralnej do walki z wrogiem zewnętrznym“.

Gdy mowca zaatakował tron i armię, wrzawa zwiększyła się, członkowie prawicy poczęli krzyczeć, tupać, bić w pulty. Ministrowie zerwali się z ław i w najwyższem oburzeniu zaprotestowali przeciw tym atakom na tron i armię. Na lewicy powstała wrzawa. Wtedy ministrowie wyszli z sali. Aby zapobiedz bójce, Gołowin zamknął posiedzenie.

Dziś dyskusya będzie dalej prowadzona.

Petersburg. Na poufnem posiedzeniu dumy, jak oświadczają posłowie, mówcy ze skrajnych stronnictw atakują ostro rząd. Prezydent Gołowin z trudem utrzymuje porządek. Przyjęcie przedłożenia o rekrutach zdaje się być zapewnione, ponieważ 44 posłów z Koła polskiego zapewnia, że będzie głosowało *pro*, gdyż występują oni przeciw rządowi rosyjskiemu, ale nie przeciw państwu rosyjskiemu.

Ruś donosi, że na onegdajszej konferencyi wszystkich stronnictw opozycyjnych, która obradowała nad kontyngentem rekrutów w mieszkaniu ks. Dołgorukowa, kadeci oświadczyli, że duma musi przyjąć wniosek rządowy, gdyż inaczej się zdyskredytuje. Przeciw przyjęciu wniosku rządowego oświadczyli się socyalni rewolucyoniści, socyalni demokraci, grupa pracy i socyaliści ludowi. Większość muzułmanów postanowiła wstrzymać się od głosowania. Polacy udziału w obradach nie wzięli. Przedłożenie domaga się kontyngentu rekruta o 6.000 mniejszego, aniżeli w roku zeszłym. Nie jest wiadomo, jaki wpływ na istnienie dumy miałoby odrzucenie przedłożenia.

Petersburg. Zamknięto fabrykę wagonów z powodu braku zamówień i wydalono 2.000 zatrudnionych w niej robotników.

Warszawa. Uwięziono tu syna petersburskiego milionera, Proskopowa, z powodu, że sfałszował weksel z podpisem ojca na 400.000 rubli.

KRONIKA.

Lwów 30 kwietnia.

Święto robotnicze. Zecerzy wszystkich drukarń lwowskich uchwalili wczoraj obchodzić uroczyście dzień 1 maja, jako dzień święta robotniczego. Z tego powodu żaden dziennik jutro nie wyjdzie. Następny numer *Przeglądu* wyjdzie we czwartek o godzinie 3 popołudniu.

Ponowny wybór prezydenta miasta Lwowa odbędzie się dzisiaj o godzinie 6 ej wieczorem. Wybór prezydentem p. Ciuchcińskiego jest zapewniony. Wprawdzie między prawą i lewą stroną Rady nie przyszło do porozumienia, jednak z powodu, iż prawie wszyscy radni, nie należący do żadnego z trzech klubów w Radzie, a jest ich dwudziestu kilku, oświadczyli się za p. Ciuchcińskim, przeto wybór jego nie ulega wątpliwości.

Wacław Sieroszewski, znany autor rozmaitych obrazków syberyjskich, z niezaprzeczonym talentem pisanych, wygłosił tymi dniami w sali ratuszowej we Lwowie dwa odczyty: jeden „o Japonii“, drugi „o Polskiej partyi socyalistycznej w Królestwie Polskiem“. W pierwszym rozwinął bardzo zajmujące etnograficzne i etnologiczne obrazki; w drugim zaś usiłował nam usprawiedliwić zbrodniczą działalność socyalistów, ich tak zwaną „bojówkę“ i cały ich bandytyzm. Myśmy sobie wyobrażali, że owa „bojówka“ powstała wskutek tego, że młode, niedowarzone, a wysoce namiętne i egzaltowane umysły wśród młodzieży socyalistycznej, powodowały się chęcią steroryzowania policyjnych i żandarmskich urzędników rosyjskich i zmuszenia ich do pewnej łagodności i pobłażliwości w obchodzeniu się z więźniami. Tłómaczyliśmy więc całą bojówkę, jako naturalny odruch umysłów pierwotnych, za mało wykształconych, aby obejmować rozmaite obszary myślenia, i aby zdać sobie sprawę z dalekich i jak najdalszych następstw, jakie każdy czyn zbrodniczy wywołuje. Uważaliśmy więc członków „bojówki“ za zbrodniarzy wprawdzie, ale mogących przytoczyć na swe usprawiedliwienie różne okoliczności łagodzące, a przedewszystkiem brak wykształcenia, brak wychowania, brak podstaw religijnych, etc. Tymczasem według odczytu p. Sieroszewskiego „bojówkę“ socyalistyczną, rzucanie bomb, rabowanie banków, sklepów monopolowych, kas kolejowych i pocztowych — było dziełem głębokiej rozwagi i politycznego obliczenia przywódców obozu socyalistycznego. Wyrozumowali oni bowiem sobie, że zapomocą tego teroryzmu tak obrzydzą Rosyi pobyt w Królestwie Polskiem, że wreszcie powie ona: „pal was sześć“ i wyniesie się z Królestwa Polskiego, a wtedy, gdy się wyniesie, socyaliści utworzą swój rząd, no i naturalnie raj ziemski zapanuje w Królestwie Polskiem. Nadto wyobrażali oni sobie, że w Rosyi wybuchnie wielka socyalistyczna rewolucya, więc przez urządzenie tej bojówki chcieli zaprawić swoich zwolenników, swoją armię socyalistyczną w robieniu zamachów, w rzucaniu bomb, w strzelaniu do reprezentantów władzy rosyjskiej, aby być przygotowanym na ten wypadek, kiedy ta rewolucya wybuchnie w Rosyi, i kiedy dla jej poparcia trzeba będzie urządzić rewolucyę w Królestwie.

Naiwność rozumowania, że zamachami można Rosyi obrzydzić pobyt w Królestwie Polskiem i że Rosya mogłaby wkońcu powiedzieć: „pal was sześć“ i wynieść się z Polski, jest zaprawdę tak wielką, iż niejeden z czytelników gotów sobie pomyśleć, że sprawozdanie *Przeglądu* z tego odczytu jest tendencyjnie zafarbowane. Żeby to podejrzenie usunąć cytujemy dosłownie ze sprawozdania *Kuryera lwowskiego*, organu socyalistów polskich, wynoszącego odczyt p. Sieroszewskiego pod niebiosa. Owóż dziennik ten pisze:

„Ze słów prelegenta wnosimy, że część Polskiej partyi socyalistycznej chciała kwestyę niepodległości usunąć na plan dalszy, podczas gdy druga frakcya gotowa była wyzyskać „rewolucyę rosyjską“, w którą jeszcze wierzą, aby oderwać się od państwa rosyskiego. I oto dlaczego P. P. S. „stara“, t. j. jej „prawica“ z bojówką w swem łonie, nie przestawała robić zamachów, by z jednej strony tą *guerilla* sprzykrzyć Rosyi pobyt w Polsce, a z drugiej być gotowym do wybuchu zbrojnego, w razie rewolucyi w Rosyi“.

Tyle słów *Kuryera lwowskiego*. Naiwność więc socyalistów była naprawdę bezbrzeżną. Ale czyż dla każdego z nas, rozumiejących to dobrze, iż Rosya w żadnym razie nie ustąpiłaby pod wpływem zamachów i bomb socyalistycznych z Królestwa Polskiego i prędzej raczej kazałaby spędzać całą warstwę robotniczą na place publiczne i tam ją bombardować armatami, aniżeliby dać się wyprzeć z ziem stanowiących dla niej racyę bytu w Europie; owóż czyż w umyśle każdego z nas nie budzi się natychmiast przypuszczenie, że tę bezbrzeżnie naiwną myśl podsunął socyalistom polskim za pośrednictwem socyalistów niemieckich rząd pruski? Boć przecie rzecz prosta, że gdyby — co jest absolutnie nieprawdopodobne — Rosya ustąpiła z Królestwa Polskiego, toby w 24 godziny potem zajęło je wojsko pruskie, a ono znalazłoby dość środków represyjnych do stłumienia w zawojowanym kraju ruchu socyalistycznego. Jakim sposobem przywódcy ruchu socyalistycznego w Królestwie Polskiem nie wpadli na tę myśl, że pracują *pour le roi de Prusse* tego doprawdy zrozumieć nie możemy. Wytłómaczyć to tylko można chyba strasznem zacietrzewieniem doktrynerskiem.

P. Sieroszewskiego witano bardzo owacyjnie. Panie, przeważnie, a nawet prawie wyłącznie, izraelitki, obsypały go bukiecikami kwiatów, a

oklaskom i entuzyastycznym okrzykom nie było końca.

Występy Modrzejewskiej. Z Manchesteru donoszą, że po długiej przerwie zjawiła się tam znowu na scenie Helena Modrzejewska. Wystąpiła w roli lady Makbet, a pisma miejscowe zachwycone były jak zwykle jej grą.

Konkurs na posadę weterynarza miejskiego z roczną płacą 1.000 K., rozpisuje Urząd miejski w Jagielnicy. Podania do 31 maja.

Zmiana własności. Dobra Kamienna w powiecie nadwórniańskim nabyła stanisławowska Spółka ziemska w celach parcelacyjnych. Zamierza ona sprowadzić nabywców Polaków włościan z zachodniej części kraju.

Galicyjskie Towarzystwo muzyczne. We środę dnia 1-go maja odbędzie się w sali Kasyna miejskiego 3-ci wieczór kwartetowy za rok 1906/7. Program jest następujący: K. Saint-Saëns: Trio fortepianowe F. dur op. 18. I. S. Svendsen: Oktet smyczkowy A. dur op. 3.

Morderstwo i samobójstwo. Za przykładem owego porucznika, który przed kilku dniami zastrzelił swoją kochankę w Drohobyczu, jakąś kasyerkę kawiarnianą, a potem sam sobie odebrał życie, poszedł teraz trębacz szwadronowy z Jarosławia, niejaki Franciszek Warga. Zastrzelił on najpierw niejaką Aleksandrę Muzykównę, a potem strzelił do siebie dwukrotnie z rewolweru służbowego. Muzykówna umarła natychmiast, Warga odstawiony został do szpitala wojskowego. Stan jego zdrowia jest beznadziejny, a powodem strasznego kroku ma być to, że władze wojskowe nie pozwoliły żołnierzowi żenić się z Muzykówną.

Sprzedaż biletów na miejsca w wagonie sypialnym w nowo zaprowadzonych z dniem dzisiejszym pociągach na przestrzeni Lwów-Wiedeń i retour sprzedaje kasa Miastowego Biura c. k. kolei państwowych, Pasaż Hausmana 9, gdzie przyjmuje się również zamówienia na miejsca we wszystkich innych pociągach prowadzących wozy sypialne.

Sensacyjny napad bandytów w Kolbuszowej. W sprawie rzekomego napadu bandytów w Kolbuszowej, na dom p. Ecksteina, który jakoby uplanowała zajęta w jego domu mamka, miano — wedle doniesienia *Kuryera lwowskiego* — aresztować w Sędziszowie dwóch znanych złodziei, mianowicie niejakiego Windusza, którego niedawno wypuszczono z więzienia lwowskiego po odsiedzeniu przezeń 8-letniej kary za kradzież, i niejakiego Heudricha, notowanego w policyi lwowskiej złodzieja.

Dary dla Muzeum przemysłowo-miejskiego we Lwowie. W ostatnich czasach otrzymało Muzeum następujące przedmioty w darze: Pan Józef Rychlik, dyrektor szkoły realnej w Jarosławiu, ofiarował przepiękny, niezmiernie cenny gotycki iluminowany brewiarzyk francuskiego pochodzenia z 15 wieku. Pan Antoni Doerman złożył w depozyt pięć ciekawych portretów pędzla Karola Młodnickiego, nadto ofiarował szereg przedmiotów z drugiej ćwierci 19-tego stulecia, między innemi piękną sylwetkę Kościnszki w medaliowem ujęciu, przedmioty, które odpowiednio umieszczone w stylowem wnętrzu dopełnią charakterystyki zewnętrza życia owych lat — oraz dwa piękne malowidła japońskie na jedwabiu. Pani Friedowa, odpowiednio do woli zmarłego ś. p. męża jej, kupca lwowskiego, złożyła w darze piękną figurkę wiedeńską biscuitową, oraz poważną liczbę dawnych sztychów, wśród nich kilka cenniejszych. Przepiękne portrety i prace Grabowskiego, Leopolskiego, Gersona, Tepy i i., jakie ma w swem posiadaniu, stałyby się również cennym nabytkiem zbiorów publicznych i zapewne też szlachetna ofiarodawczyni przeznaczy je dla nich. Pan Kazimierz Puławski złożył w depozycie szereg srebrnych naczyń z początku 19 w., oraz dwa bardzo piękne obrazy batalistyczne holenderskie z 18 w.

Ofiarodawcom tym i przyjaciołom Muzeum składa jego zarząd tą drogą gorące podziękowanie. Zarazem zwraca się zarząd wogóle do posiadaczy dzieł sztuki i wyrobów przemysłu artystycznego z prośbą, by zechcieli przedmioty takie, o ile posiadają prawdziwie artystyczną wartość, użyczyć dla Muzeum na czas choćby ograniczony, zarząd zaś przechowywać je będzie z pietyzmem i starannością jako środki kształcenia dla publiczności i przyczynki dla nauki.

Zlot Sokołów polskich w Ameryce, ósmy już z rzędu, ma się odbyć w lipcu b. r. w Detroit (w stanie Michigan). Na zlot ten mają przybyć także delegacye ze wszystkich trzech zaborów Polski; szczególnie licznie spodziewani są delegaci z Galicyi. Komitet zlotu postanowił wydać osobną książkę pamiątkową o tym ważnym dla polskiego sokolstwa w Ameryce dniu. W kilku pismach pojawiła się odezwa, podpisana przez obywatela W. Smołczyńskiego z Canfield, proponująca, ażeby podczas zlotu odbył się także zjazd przebywających w Ameryce weteranów powstania z r. 1863—4.

Nowa opera Pucciniego. Autor „Cyganeryi" wykończył nową operę, która jeszcze w bieżącym sezonie ukaże się na scenach włoskich. Opera nosi tytuł „La Conchita", a osnuta jest na powieści Piotra Louys'a „Dama i skoczek". Bohaterką opery jest Conchita, pełna temperamentu robotnica cygar w Sevilli. W Rzymie będzie ją śpiewać Gemma Bellincioni, niezrównana wykonawczyni Carmeny, kreacyi — zdaje się — bardzo pokrewnej z Conchitą Pucciniego.

Stara recenzya „Ślubów panieńskich". W roku bieżącym upłynęło 75 lat od wystawienia po raz pierwszy „Ślubów panieńskich" we Lwowie. W Krakowie grano tę sztukę dopiero w parę lat później, mianowicie dnia 1 stycznia 1835 r.

A oto wyjątek z recenzyi, jaka się pojawiła po tej premierze w wychodzącym podówczas *Kuryerze Krakowskim*:

„W Nowy rok licznie zgromadzona publiczność na wystawę komedyi pod napisem: „Magnetyzm serca, czyli śluby panieńskie" była bardzo zadowoloną; po ukończeniu wystawy wywołała wszystkich artystów. Sztuka ta mieści się w rzędzie najcelniejszych utworów dramatycznych w Polsce: pisarz okazał w niej wielką znajomość ludzi i rzeczy, a gładkiem i dowcipnem wierszowaniem podniósł i uprzyjemnił swój przedmiot. P. Szymkaiło bardzo pięknie odegrała rolę Anieli: serdeczną naiwność, niewinność dziewiczą i czułą litość w niesieniu pomocy niby rozpaczającemu Gustawowi oddała z talentem wielkiej artystki dramatycznej. Pani Nowińska w trudnej roli Klary zwróciła na siebie uwagę powszechną: wybornie przedstawiła wszystkie odcienia serca kobiety, błądzącej częstokroć raczej przez lekkomyślność, niż złą wiarę. Rola Orgonowej w komedyi „Damy i Huzary" i rola Klary w niniejszej sztuce tak charakterystycznie różniące się z sobą, odegrane kolejno przez panią Nowińską, postawiły ją wysoko i dały poznać w Niej pierwszego rzędu artystkę. Rola trzpiotowatego Gucia jest główną sprężyną tej sztuki, obejmuje sceny arcypiękne i potrzebuje do przedstawienia niepospolitego artysty, którego rolę p. Pfeifer nadspodziewanie charakterystycznie odegrał i zyskał oklaski".

Ze statystyki Polaków w Ameryce. Według urzędowego obliczenia, dokonanego w roku 1901 jest w Stanach Zjednoczonych blisko dwa miliony Polaków. Ale obliczenie to jest bardzo niedokładne, i to na naszą niekorzyść; niedokładność zaś stąd pochodzi, że census urzędowy uważa za Polaków tylko tych, którzy się urodzili w Polsce, a nie w Ameryce (chociażby pochodzili z polskich rodziców i za Polaków się uważali) i takich, którzy wyraźnie przy sporządzaniu spisu ludności orzekną, że przybyli z Polski i że się w Polsce urodzili. Tymczasem, zwłaszcza włościanie nasi, na zapytanie, gdzie się urodzili, odpowiadają, że w Austryi albo w Rosyi, albo w Prusach i wskutek tego zostają zapisani jako Austryacy, Rosyanie lub Prusacy. Uwzględniwszy ten fakt, tudzież i to, że od ostatniego spisu ludności w Ameryce upłynęło już pięć lat, w ciągu których wychodźtwo trwało ciągle, przypuścić należy, że w Stanach Zjednoczonych mieszka obecnie około 3,000.000 Polaków.

Najliczniej mieszkają Polacy w Stanach idących po sobie w porządku następującym: Pennsylwania, Illinois, New York, w każdym z tych trzech stanów liczba Polaków przenosi 350.000; dalej Wisconsin, przeszło 150.000; Michigan i Massachussets, w obu przeszło po 100.000; następuje Ohio z liczbą blisko 90.000; New Jersey przeszło 70.000, Connecticut i Minnesota przeszło po 50.000; Indiana przeszło 30.000, oraz Maryland przeszło 20.000; blisko 20.000 Polaków liczy Texas i Nebraska, a około 10.000 rodaków mają Stany: California, Rhode Island i Delaware; około 5.000 Polaków liczymy w Stanach: North Dakota, South Dakota, Iowa, Kansas, Colorado, Washington, New Hampshire, West Virginia i Kentucky; w pozostałych stanach liczba Polaków jest niższą; najmniej, bo podobno ani setki braci naszej nie ma w Alasce.

Co do sposobu życia skupiają się rodacy nasi głównie po większych miastach, pracując tam jako robotnicy po fabrykach, i tak w Chicago mieszka przeszło 250.000 Polaków, w Milwaukee około 70.000, w Buffallo blisko 100.000, w Cleveland około 40.000, w Pittsburgu przeszło 50.000 itd. Prócz tego w Stanach Wisconsin, Michigan, Ohio i innych żyje pokaźna liczba polskich farmerów.

Polacy mieszkają głównie osadami, skupiając się i organizując w parafie; a więc osad polskich w r. 1901 było w Stanach Zjednoczonych przeszło 800, parafii 550, a kościołów polskich około 520, z mniej więcej 550 kapłanami polskimi. Statystyka ta zestawioną była, jakeśmy wspominali w roku 1901, a że od tego czasu spora liczba rodaków naszych przybyła do Ameryki, odpowiednio też powiększyły się liczby ich w poszczególnych stanach, miastach, osadach i parafiach, które mnożą się nader szybko, rozwijają i bogacą z roku na rok, dając chlubny dowód polskiej zapobiegliwości i gospodarności w kraju, gdzie lud nasz się wolnością cieszy i nią żyje.

Z kolei. Z powodu niedostatecznej frekwencyi zawiesi Dyrekcya kolei z dniem 1 maja b. r. kurs wozu I i II klasy między Przemyślem i Borysławiem przy pociągach osobowych nr. 2022, 1229, 1823 i 1814, 1218, 2015, łączących się w Przemyślu z pociągami pośpiesznymi nr. 5 i nr. 6.

Z dziedziny humorystyki. W pewnej książce francuskiej znajdowało się zdanie „*le bien être général*". Rosyanin, który tę książkę tłumaczył na język rosyjski, przetłumaczył to wyrażenie: „dobrze jest być jenerałem". Można sobie wyobrazić jaka salwa śmiechu wybuchła w całym literackim świecie rosyjskim, gdy się o tem dowiedziano. Żeby zaś zaśmiali się i u nas i ci, którzy nie umieją po francusku, dodajemy, że „*le bien être général*" oznacza dobrobyt powszechny.

Temperatura dnia 27 kwietnia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 4, we Lwowie + 4, w Tarnopolu +2, w Czerniowcach +5, w Wiedniu +5, w Salcburgu +5, w Gracu +6, w Pradze +1, w Tryeście +13, w Abbazyi +12, w Raguzie +14, w Budapeszcie +8, w Berlinie +3, w Hamburgu +3, w Monachium +9, w Zurychu +5, w Genewie +9, w Lugano +10, w Anglii +5, w Paryżu +14, w Biarritz +11, w Nizzy +14, w północnych Włoszech +11, we Florencyi +14, w Rzymie +14, w Neapolu +13, w Palermo +22, w Madrycie +15, w Sztokholmie 0, w Petersburgu +5, w Wilnie 0, w Warszawie +2, w Moskwie +6, w Kijowie +4, w Odessie +5, w Serajewie +12, w Belgradzie +9, w Bukareszcie +8, w Sofii +4, w Konstantynopolu +11, w Atenach +15. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Wiedniu, Władysław hr. Tarnowski, były prezes Bratniej pomocy słuchaczów Uniwersytetu Jagiellońskiego, w 26-tym roku życia. — W Ulanowie, w dyecezyi przemyskiej, zmarł X. Jan Tokarz, emer. proboszcz w Futomie, w 61 roku życia, a 34 kapłaństwa. *R. i. p.* — Klemens Hlibowicki, profesor ruskiego gimnazyum w Przemyślu, zmarł w Kulikowie w 33 roku życia. Był on ofiarą zemsty ucznia, pewnego Rusina, który strzelił doń z rewolweru przed trzema laty i zranił go w głowę. Od tego czasu ś. p. Hlibowicki zapadał na zdrowiu i ustąpił z zajmowanej posady.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 7 R. w poł. + 11 R. Bar. 760. Idzie w górę. Pochmurno. Deszcz.

Myśli.

Małżeństwo jest to rodzaj ospy ochronnej od miłości. Szczepi się ją mężczyźnie, aby go ochronić od innych kobiet. Szczepi się kobiecie, aby ją ochronić od innych mężczyzn. Dotychczas jednak nie znaleziono dobrej metody szczepienia — i operacya najczęściej się nie udaje.

Ludzie zazwyczaj żenią się dla bardzo płytkich powodów: dla sentymentu chwilowego, dla wygody, dla majątku, dla pokrewieństwa i t. d. Ludzie się nie żenią dla tych samych przyczyn, dla których się żenią. To też starzy kawalerowie nie są wcale mądrzejsi od żonatych, tylko krócej żyją.

Złośliwy.

Ona. Już od pół godziny ów jegomość w rogu sali nie spuszcza ze mnie oka.

On. To znany antykwaryusz.

Fabryka p. S. Gurgula, c. k. dostawcy Dworu, w Jarosławiu, dostarczyła szpitalowi dla dzieci im. św. Zofii we Lwowie mączkę swojego wyrobu dla przedsięwzięcia odpowiednich doświadczeń.

Mączkę tę o chemicznem składzie mączek, zawierających mleko, podawałem dzieciom przebywającym w szpitalu św. Zofii i przekonałem się, że mączką wyrobu fabryki p. Gurgula, chętnie spożywaną przez dzieci, uzyskać można *zupełnie te same* wyniki, jak innemi tego rodzaju przetworami, dlatego też **polecam** mączkę tę jako wyrób krajowy w tych przypadkach, w których wskazanem jest podawanie mączek tego rodzaju.

Dr. Jan Raczyński, prof. chorób dzieci w Uniw. lwowskim i dyrektor szpitala dla dzieci im. św. Zofii.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś i jutro „Juliusz Cezar," tragedya w 5 aktach Szekspira.—We czwartek „Wesoła wdówka".—W piątek „Straszny dwór" Moniuszki. — W sobotę popołudniu „Zbójcy" Schillera; wieczorem „Wesoła wdówka". — W niedzielę popołudniu „Zażarty automobilista" Kraatza i Neala; wieczorem „Wesoła wdówka." — W poniedziałek „Juliusz Cezar". — We wtorek „Wesoła wdówka". — We środę „Juliusz Cezar". We czwartek popołudniu „Wicek i Wacek," komedya Przybylskiego; wieczorem „Wesoła wdówka." W piątek po raz pierwszy „Osobna sypialnia," krotochwila w 3 aktach Piotra Veberra.

Repertuar teatru krakowskiego. We środę „Beatryx Cenci" — We czwartek „Edukacya Bronki" Krzywoszewskiego. — W piątek „Kordyan" Słowackiego. — W sobotę „Syzyfowe potomstwo," tragikomedya Henryka Sikorskiego. — W niedzielę popołudniu „Mąż z grzeczności," komedya Abrahamowicza i Ruszkowskiego, wieczorem „Syzyfowe potomstwo".

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 maja. *Cyrk Liliputów,* najmniejsi ludzie świata, miniaturowe powoziki i najmniejsze konie. — *Les Cadets de Gascogne,* słynni paryscy śpiewacy uliczni. — *The 4 Parros,* fenomenalny akt atletyczny i zupełnie nowy program. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

§ **Rozpisanie sprzedaży starych materyałów.** Dyrekcya kolei państwowych ogłasza sprzedaż materyałów za pisemnemi ofertami, a to: starej blachy, żelaza kutego, wiórów żelaznych, obręczy kołowych, metali i t. p., a w szczególności: 1) Zapasy wszystkich starych materyałów jakie uzbierały się w pierwszej trzeciej części roku 1907 z wyjątkiem starej leizny. 2) Całoroczny zbiór w czasie od 1 maja 1907 do 31 maja 1908, starej blachy cienkiej, wiórów żelaznych, żelaza kutego grubszego i drobnego, jakoteż odpadków papieru. Bliższe oznaczenie ilości i gatunków starzyzny zawierają wykazy, które Dyrekcya kolei państwowych (oddział dla spraw warsztatowych i woźnictwa) z formularzem oferty i warunkami sprzedaży wydaje lub wysyła interesowanym za przesłaniem znaczka pocztowego na porto. Nabyte stare materyały wydawane będą z wagi na stacyi składowej, przeto ceny podane mają opiewać „opłatnie na wadze w dotyczącym magazynie materyałowym". Poręczne należy złożyć gotówką w kasie Dyrekcyi kolei pastwowych, a mianowicie 10% ofiarowanej kwoty kupna. Zapasy materyałów z pierwszej trzeciej części 1907 roku należy oglądnąć przed wniesieniem oferty, ponieważ późniejsze zarzuty co do ich jakości nie będą uwzględnione. Materyały całorocznego zbioru musi nabywca przyjmować jak się zbierają i nie przysługuje mu prawo do podnoszenia jakichkolwiek zarzutów pod względem ich jakości i składu. Nabywca całorocznego zbioru którejkolwiek z grup starych materyałów, jest obowiązany do 8-miu dni po otrzymaniu zawiadomienia (w formie poświadczenia złożenia) że w dotyczącym magazynie materyałów zebrał się pełny ładunek wozowy conajmiej 10.000 kg. jednego z nabytych materyałów, zapłacić przypadającą za tę ilość cenę kupna, a najpóźniej do 14 dni licząc od tej samej daty, materyałem zapłaconym rozporządzić.

Ładowanie tych materyałów do wozów drogowych w obrębie dotyczącego magazynu materyałowego jest wykluczone. Materyały te będą ładowane do wozów kolejowych za wliczeniem kosztów ładowania, przewidzianych warunkami sprzedaży i jako prywatna posyłka dostawiane do miejsca przeznaczenia, które nabywca wskaże. Nawet w wypadkach w których materyał nie ma wyjść po za miejscowość, w której się znajduje dotyczący magazyn materyałowy, musi być w wozie towarowym dostawiony do magazynu przesyłek i awizowany. Poświadczenia złożenia, doręczone nabywcy w czasie od 1 maja 1907 do 31 maja 1908, obowiązują go jako kontraktowe przydziały rocznego zbioru. Oferty co do punktów 1) i 2), wyłącznie na przepisanych formularzach sporządzone, marką na 1 koronę ostemplowane, należy na kopercie napisem „*Oferta na stare materyały*" zaopatrzyć i razem z podpisanymi i ostemplowanymi warunkami sprzedaży wnieść najdalej do 12 godziny, dnia 15 maja 1907. — Oferenci pozostają związani ofertą przez sześć tygodni, licząc od końca terminu wnoszenia ofert. Oferty, wniesione po terminie wyż wskazanym, lub nie odpowiadające postanowieniom rozpisanej licytacyi, nie zostaną uwzględnione. Przy otwarciu ofert, które nastąpi dnia 16 maja 1907 o godzinie 10 przedpołudniem, mogą oferujący być obecni. Dyrekcya kolei państwowych może uwzględnić oferty w całości lub częściowo, albo też nie uwzględnić wcale, nie podając powodów. Dyrekcyi przysługuje nieograniczone prawo, oferty odnośne do całej ilości lub części wedle własnego uznania przyjąć, lub bez podania powodu nie przyjąć.

C. k. Dyrekcya kolei we Lwowie.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 28 kwietnia.

(Z.) Od dwóch dni panuje na wszystkich targach zbożowych zarówno w Austryi jak i na Węgrzech gwałtowna zwyżka cen zbożowych. W Budapeszcie notowano wczoraj pszenicę na październik na 9 kor. 42 hal. za 50 kilo, a więc o 70 halerzy wyżej niż przed dwoma dniami, w porównaniu zaś z cenami z ubiegłej soboty są dzisiejsze ceny pszenicy o całą koronę na 50 kilogramach wyższe.

Powodem tej nadzwyczajnej zwyżki cen zbożowych są obawy, jakie w sferach rolniczych żywią z powodu anormalnych stosunków atmosferycznych. W Czechach spadły ogromne śniegi, w całych zaś Węgrzech, skarżą się również na zimno. W południowych Węgrzech i w dolinie Cisy musiano w wielu miejscach przeorać łany, zasiane pszenicą. Wogóle rozwój wegetacyi jest o jakie trzy tygodnie w tyle po za latami normalnymi, jeżeli zaś stan ten potrwa jeszcze jakiś czas, to może to przemienić się w wielką klęskę gospodarczą. Te niepomyślne wiadomości wywierają tem większy skutek, że po dwóch bardzo urodzajnych latach stał się targ zbożowy w monarchii na tym punkcie bardzo wrażliwym.

Także na zagranicznych rynkach zbożowych z wielkim zajęciem śledzą rozwój stosunków w naszej monarchii. Ostatnia zwyżka cen zbożowych na rynkach amerykańskich miała swe źródło w niepomyślnych doniesieniach o stanie zasiewów w Austro-Węgrzech i w północnych Niemczech. Zresztą zdaje się, że w samych Stanach Zjednoczonych stan zasiewów pozostawia wiele do życzenia.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: Pszenicy 120 wagonów, żyta 241, jęczmienia 301, owsa 118, kukurudzy 73, soczewicy 4 wagony.

Loco Wiedeń notowano dziś za 50 kilo następujące ceny:

Pszenica cisańska (78 do 82 kilo) 9·40 do 9·90, banatka (76 do 80 kilo) 9·10—9·50, słowacka (76 do 81 kilo) 8·75—9·25, dolnoaustryacka (75 do 79 kilo) 8·60—9·—.

Żyto słowackie (72 do 74 kilo) 7·60 do 7·75, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 7·50—7·70, austryackie (71 do 74 kilo) 7·50 do 7·70.

Jęczmień morawski 0·00—0·00, z doliny Morawy 7·40—7·80, słowacki 7·60—8·35, ze stacyi nad środkowym Dunajem 00·0—0·00, północno-węgierski loco stacya 0·00—0·00, cisański loco stacya 6·40—6·80, jęczmień na paszę 6·60—7·—.

Kukurudza węgierska 6·40—6·60, Cinquantin 7·00—7·40.

Owies węgierski średnie gatunki 8·30 do 8·50, prima 8·45—8·85.

§ **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 22 do 28-go kwietnia bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa.

Pszenica 8.90—9.10, żyto 6.90—7.10, jęczmień browarny 8.40—8.85, pastewny 7.80—8.30, owies 9.60 — 10.00. Kukurudza 6.70—7.00. Proso 0.00 do 0.00. Groch do gotowania 10.00—10.75, pastewny 8.00—8.50, bobik 7·30—7.60, wyka 6·50—6.75. Koniczyna czerwona 62.50—72.50, biała 32.00 do 40.00, szwedzka 65.00—75.00, rzepak zimowy 12.00 12.60, lnianka 00.00—00.00, nasienie lniane 00.00 do 00.00, nasienie konopne 0.00 — 00.00, tymotka 34.00—38.00. Chmiel 70.00—95.00. Nafta zwykła 16.50—17.50, salonowa 19.00—20.00. — Spirytus 10.000 literpercent gotowy, kontyngentowany 43.90 do 44.25. Spirytus nadkontyngent. (ekskontyng.) 25.65—25.95.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze popołudniowe).

Czerkasy. Do kancelaryi włodzimierskiego zarządu dóbr hr. Bobrzyńskiego wtargnęło 12 uzbrojonych ludzi i zabrało 3.000 rubli, poczem zbiegło.

Łódź. Wczoraj o 9½ rano dokonano zbrojnego napadu na sklep monopolowy przy ulicy Pańskiej. Napastnicy zabrali około 100 rubli z kasy i rozbili skrzynię z wódką, poczem zbiegli. Onegdaj i wczoraj aresztowano w różnych dzielnicach miasta około 30 osób.

Warszawa. Wczoraj odbyło się wstępne zebranie organizacyjne „Związku katolickiego", nowej instytucyi, której działalność ma objąć całe Królestwo polskie. Zebranie zagaił arcybiskup X. Popiel.

Wilno. Biskup wileński otrzymał od ministerstwa spraw wewnętrznych telegram, oświadczający, że nie pozwala się na urządzanie nauk rekolekcyjnych przez przybyłych do Wilna OO. Redemptorystów lwowskich. Przybyli ze Lwowa zakonnicy napowrót wyjechali. *Wileński Wiestnik* uzasadnia zakaz tem, że zakonnicy przybyli do Wilna bez wymaganego pozwolenia. Mieszkańcy Wilna wysłali protest do Koła polskiego w Petersburgu.

Warszawa. Onegdaj o 1 w nocy powieszono na mocy wyroku sądu wojennego Wład. Habera, liczącego lat 20, za zamordowanie Wolfsonów w Helenowie.

Odesa. W willi Duszina znaleziono 16 bomb i wiele materyałów wybuchowych.

Mińsk. Po 5-dniowej rozprawie przed Izbą sądową o strejk pocztowo-telegraficzny, skazano dwóch podsądnych na 2 lata twierdzy, dwóch na rok i 4 miesiące. Resztę uwolniono.

Kijów. Byłego posła do dumy Wyrowoja, skazał sąd za podburzanie do obalenia istniejącego ustroju państwowego na 6 miesięcy więzienia.

Messyna. Wulkan na wyspie Stromboli jest czynny. Winnice w pobliżu wulkanu zniszczone. Skutkiem przerwy komunikacyi brak szczegółów. Panuje ogromny upał. Zbiory są zniszczone; kilka domów i dwa kościoły doznały uszkodzeń. Dwoje dzieci zostało lekko ranionych. Wśród ludności panika.

Berlin. Stronnictwo konserwatywne ma na jutrzejszem posiedzeniu sejmu pruskiego postawić wniosek o wyrażenie rządowi niezadowolenia z powodu, że nie wniósł jeszcze zapowiedzianego w mowie tronowej projektu ustawy o obronie żywiołu niemieckiego przeciw Polakom na kresach.

Paryż. Związek spedytorów urządził wczoraj 11 zgromadzeń celem zaprotestowania przeciw aresztowaniu funkcyonaryuszy giełdy robotniczej. Wszyscy mówcy wzywali do obchodu 1 maja i urządzenia demonstracyi na rzecz 8-godzinnego dnia pracy i jednego dnia spoczynku w tygodniu. Centralny związek urzędników pocztowych i telegraficznych protestował wczoraj przeciw oddaleniu tych, którzy podpisali list otwarty do prezydenta gabinetu i uchwalił wysłać deputacyę do p. Clemenceau z żądaniem cofnięcia tego zarządzenia.

Leodyum. Wskutek wtargnięcia wody do kopalni w Angleur 9 robotników zginęło,

Hawana. Do strejku 12.000 robotników trustu tytoniowego przyłączyło się jeszcze 8.000 robotników innych fabryk tytoniowych, tak, iż cały przemysł cygarowy jest w zastoju.

Przyjechali dnia 30 kwietnia. P. Kossowski z Horodkowa. J. Żurowska z Nowego miasta. P. Bukało z Monasterzec. W. Kozierowski z Krakowa. Dr. A. Kowenicki z Brzeżan. H. Wolff i E. Müller z Wiednia. W. Krakicka z Wołynia. P. Bilińska i P. Kieszkowska z Przemyśla. Dr. S. Schätzel z Brzeżan. Dr. Małaniuk z Przemyśla. E. Siegfried z Lyonu. B. Heller z Borysławia. Dr. Hauslich z Suczawy.

Przyjechali dnia 30 kwietnia. K. Strutyński z Kołomyi. K. Silhard, E. Zinner, A. Schweinburger, J. Trabauer, H. Liedermann, F. Kann z Wiednia. J. Desensy z Pragi. K. Eliasz z Drohobycza. J. Krzysztofowicz z Artasowa. K. Kopfmann z Gracu. R. Lewandowski z Karczówki. B. Widajewicz z Wołczniowa. N. Longard z Mostów Wielkich. F. Palócz z Budapesztu. M. Kiryłow z Radziwiłłowa. H. Langer z Brodów. J. Kraszewski z Wołynia. R. Kamińscy z Kłodna. J. Jahn z Berndorfu. R. Starzyński z Wołynia. K. Noiszewski i Nowakowski z Dublan.

Wiedeń 30 kwietnia (Giełda towarowa). Cukier 21·15—21·25 (spokojnie). — Spirytus 47·00—47·40 (utrzymany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 30 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 0·00—0·00, na maj 8·82 8·83, na październik 9·20—9·21; żyto na kwiecień 0·00—0·00, na maj 0·00—0·00, na październik 7·66—7·67; owies na kwiecień 0·00—0·00, na maj 7·75—7·76, na październik 6·80—6·81; kukurudza na maj 5·75—5·76, na lipiec 5·71—5·72. Rzepak na sierpień 14·30—14·40. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: zmienna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 30 kwietnia.

Marki 117.54, renta majowa 98·50, węgierska renta koronowa 94·30, akcye: austr. zakł. kredyt. 666·00, węg. zakł. kred. 776·00, anglobanku 307·25, unionbanku 567·50, bankvereinu 547·50, länderbanku 445.25, kolei państw. 687·00, lombardy 130.50, akcye kolei Elbethal 431.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 612·75, Rima Muranyi 554·00, prag. T. żel. 2600·00, losy tureckie 191·25, ruble 251.50. Usposobienie: leniwe.

5% renta rosyjska na r. 1907 84.40.

Lwów 30 kwietnia (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 571.— do 577.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 586·00 do 596·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **3·40***, 5.50*, 8.55, 9.45, 5.25, 8.50*.
Z Rzeszowa: 1.10
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16** 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01 11.40 **2.60**, 5.05, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10.
Z Jaworowa: 8.22, 5.00.
Z Sambora: 8.00, 10.20, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12.45*** 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, 11.00*,
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 1.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32** 7.34*, 11.30*.
Do Czerniowiec. **2.51***, 6·10 9.20, **1.55**, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05
Do Ławocznego. 7.30, 8.56, 6.25*.
Do Bełzca 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna. 5.51

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·20 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·16 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 2·23, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·81 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie). 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

31)

KOBIETA ZASAD.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Ta, ta, ta! — przerwał Tarwin ze zsuniętemi brwiami — nie podoba mi się wcale ten artykuł. Heckler źle robi, dając miejsce na podobne niedorzeczności reporterskie. Publiczność nie odczuje w tem ironii i gotowa śpieszyć do Rustler, ażeby mu pomódz do zdobycia linii Colorado-Kalifornia. Tego rodzaju żarty są zupełnie niewłaściwe. Czy ci nie byłoby przyjemnie, Kasiu, pewnego ranka zobaczyć w Topazie nadbiegający pociąg linii głównej? hm? — pytał Tarwin z pełnym znaczenia uśmiechem, siadając na trzcinowem krześle, i otwierając dziennik tak, ażeby Kasia mogła czytać go także.

— Tobie sprawiałoby to wielką przyjemność?

— Rozumie się! Dobre pytanie?

— W takim razie ja także byłabym zachwycona. Obawiam się jedynie, że stałbyś się wtedy zbyt bogatym, a sam widzisz, do czego majątek doprowadził ojca.

— Nie bój się. Gdybym się uczuł zanadto bogatym, usypałbym z woreczka do właściwej miary. Nie pragnę przejść granicy bardzo umiarkowanej, która nazywa się złotą miernością. Różnie ją można rozumieć, to prawda, i ja też naturalnie muszę mieć własną miarę. Patrz-no, czy ci nie sprawia przyjemności ten dopisek pod nagłówkiem naszego dziennika: „Najstarszy dziennik w Colorado". Albo ten artykuł o przyszłości miasta? Jak to pachnie ojczyzną, prawda? Cała stronica reklam i ogłoszeń — to nam mówi, jak tam idą interesy. Spojrzyj tylko na to np. ogłoszenie. Czujesz odrazu, że w tym kraju jest ruch, handel, życie.

Uśmiechnęła się tylko. Czytanie dziennika i w niej wzbudziło tęsknotę do kraju, gdyż i ona kochała Topaz. Patrząc na rozłożony arkusz dziennika, widziała smutną postać swej matki w pustej kuchni w popołudniowych godzinach, które z przyzwyczajenia w życiu koczowniczem tam najczęściej spędzać lubiła. Siedziała przy stoliku i myślała matka pewnie: gdzie jest i co robi teraz jej córka?

I cała przeszłość żywo stanęła w pamięci dziewczęcia. Pamiętała godziny, z matką spędzane w kuchni po skończeniu zajęć codziennych; pamiętała stare krzesło wyplatane, niegdyś ozdobę salonu, a potem najmilsze miejsce w tejże samej kuchni; pamiętała długie jesienne wieczory, kiedy, siedząc przy piecu, słuchała w skupieniu mruczenia kota na ciepłym kominie, tik-tak zegara, cichego odgłosu gotującej się wieczerzy, trzeszczenia podłogi i przeciągłego świstu zimnego wiatru na preryi rozległej, wciskającego się przez drzwi i okna do ciepłej i jasnej izby.

Patrząc na dziennik, dostrzegła dobrze znaną mapkę, na której w każdym numerze pisma pomieszczano dwa plany miasta: jeden wyobrażał Topaz w pierwszym roku po założeniu, drugi — w obecnym stanie... I nagle uczuła, że łzy cisną się jej do oczu.

— Świetna różnica, prawda? — zauważył Tarwin, który bacznie śledził spojrzenie dziewczęcia. — Oto miejsca, gdzie stały baraki: tu był wasz namiot, tutaj koszary przedsiębiorstwa budowy kolei, a tutaj wspólna kuchnia, zwana klubem. Tuż nad rzeką... Pamiętasz?

I wskazał na karcie mały punkcik palcem.

Kasia skinęła głową, niezdolna przemówić.

— Były to dni szczęśliwe — ciągnął dalej. — Ojciec twój nie był jeszcze tak bogaty, a ja tembardziej... Ale obaj byliśmy szczęśliwi... Dobrze nam było.

Myśli Kasi przeniosły się w przeszłość promienną: widziała matkę, w codziennych zajęciach zużywającą swe siły i zdrowie; jej postać bezustannie snuła się przed jej oczyma, pochylona nad rondlami z ręką wyciągniętą, aby zasłonić oczy od blasku płomienia. Ten ruch szczególny utkwił jej w pamięci; widziała go tak jasno, iż rozróżniała wyraźnie odblask ognia na zwiędłej i zmęczonej twarzy i różową barwę przeźroczystych palców.

— Brawo! — zawołał Tarwin, zajęty czytaniem: — utworzono drugi oddział zamiataczy ulic. Dotychczas mieliśmy jeden, i zupełnie wystarczał. Dobry znak, doskonały! Hotel Mesa dobrze idzie, to także pocieszające; to wszystko symptomata wzrostu i rozwoju! Turyści napływać będą do Topazu, niech tylko przeprowadzą linię do Kalifornii! Miasto stanie się celem wycieczek, podróży... Loomis wydał obiad na 50 osób w hotelu Mesa, obstalowany prawie w ostatniej godzinie... Nowe zapasy atletów... Nowy syndykat do eksploatacyi 'Gorących Źródeł... Wiesz, dziecino, że ten kącik świata będzie naprawdę miastem?... Heckler ma słuszność, twierdząc, iż niema powodu do żadnych obaw z powodu sąsiedztwa. Topaz będzie miał przedmieścia z okolicznych miast.

Tego wieczoru Tarwin pożegnał się wcześnie, aby okazać Kasi, że umie być delikatnym. Nazajutrz został dłużej, ale starannie omijał drażliwy temat, Kasia była zadowolona, a jego obecność nie sprawiała jej żadnej przykrości. Powoli weszło w zwyczaj, iż przychodził do niej co wieczora. Niekiedy po wieczerzy Kasia wstawała od stołu i we dwoje wychodzili na werandę podziwiać piękność południowych nocy: niebo spokojne nad uśpioną ziemią i czerwone blaski dziennego upału, gasnące nad horyzontem.

Najczęściej jednak wszyscy siedzieli przy stole, na którym jasno paliła się lampa i rozmowa była ogólna: o szpitalu, o Topazie, o młodym księciu, o robotach i o dzieciach państwa Estes, które pozostały w Bangorze.

Rozmowa taka stawała się prędko banalną i Tarwin usiłował wlać w nią nowe życie, poruszając z panem Estes kwestyę ceł, monety, administracyi lub podatków. Był to jednak człowiek, który szedł przez życie, torując sobie drogę silną pięścią i to czyniło z nim niezmiernie trudną dysputę polityczną; zdań przeciwnych nie uznawał, nie ustępował od swojego i zdawał się być gotów każdej chwili do rozprawy na pięści.

Trochę lepiej szło z Kasią, gdyż wobec niej zawsze p. Estes skłonniejszym był do ustępstw. Stan szpitala zajmował go szczerze i żywo i dziewczę zgodziło się wreszcie pozwolić mu obejrzeć, jak wygląda dzisiaj, po przeprowadzeniu już poważnych reform. To przecież było jej dzieło, pierwszy owoc dotykalny jej poświęcenia i wysiłków. Od czasu jej przybycia zmieniło się tam bardzo wiele, ale też wiele jeszcze pozostało do zrobienia.

W każdym razie dom teraz był przynajmniej czysty i sprawiał wrażenie przyjemne, dzięki codziennemu przeglądowi Kasi. Chorzy traktowani też byli poważnie, a leczenie miało podstawy racyonalne i naukowe. Ile razy ktoś wychodził ze szpitala uzdrowiony, sława rozchodziła się o tem daleko i ze wszystkich stron nowi chorzy przybywali gromadami. Sami rekonwalescenci sprowadzali zaraz swoje dzieci, siostry, rodziców i powierzali Kasi z wiarą bezgraniczną, że biała wróżka wszystko zrobić może. Inni obsypywali ją błogosławieństwem, dziękując za wyświadczone im dobro.

Swoją niestrudzoną energią i pracą Kasia oddziaływała nawet do pewnego stopnia na śpiącego Dhunpata-Rai, który, chcąc nie chcąc musiał wstąpić za nią na drogę czynu i postępu. W przekonaniu, że inaczej być nie może, kazał codziennie teraz myć podłogi, sprzęty, dezynfekować sale, przewietrzać je i palić drewniane łóżka, na których umierali chorzy na ospę. Był o tyle gorliwszym w tych rozporządzeniach, iż czuł za kulisami obecność groźnego, tajemniczego Amerykanina, który na pewno gotów był poprzeć w każdej sprawie swoją rodaczkę. Odwiedziny Tarwina w szpitalu i kilka słów pochwały, które raczył zwrócić do niego, utwierdziły go w tem przekonaniu.

Tarwin nie mógł zrozumieć mowy chorych i nie był w sali kobiet; pomimo to gorąco winszował Kasi powodzenia, o którem wątpić było niepodobna. I nie przeczuwał nawet, jak ją tem uszczęśliwia, jak nieskończenie słodką była dla niej pochwała Nika, który tak surowo sądził jej humanitarne dążenia!

— Czysto i zdrowo tu — mówił, oddychając bez wstrętu starannie odświeżanem powietrzem szpitalnem. — Cudownie przeobraziłaś nawet tę rybę w galarecie, Dhunpata-Rai, Jestem dziś pewny, że gdybyś była zapisana na liście przeciwnika mego przy wyborach, nie zostałbym członkiem ciała prawodawczego w mojem ojczystem mieście.

Kasia nie mówiła mu, jak wiele czasu upływa jej w haremie pałacowym. Bywała tam codziennie prawie i dość prędko nauczyła się oryentować sama w licznych rozgałęzieniach ogromnego gmachu, który zwiedzać jej było wolno.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.